

Posiedzenie Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów

Zmiany rozpoczęte w Polsce stały się już nieodwracalne

WARSZAWA (PAP). Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów 24 bm. omówił przebieg prac „okrągłego stołu”, przyjął projekt zmiany przepisów dotyczących zakładowych funduszy: socjalnego i mieszkaniowego oraz projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznym duchownych, oceniał funkcjonowanie systemu penitencjarnego.

O przebiegu obrad zespołów i podzespołów „okrągłego stołu” poinformowali uczestnicy w nich przedstawiciele ministerstw i urzędów centralnych.

Jak wynika z przedstawionych członkom komitetu obradami OBOP zainteresowanie obradami „okrągłego stołu” można uznać za umiarkowa-

ne. Ponad połowa respondentów (53 proc.) zadeklarowała, że mało lub wcale nie interesuje się tym wydarzeniem.

Interesujące jest porównanie odpowiedzi na pytanie o zaufanie do „Solidarności” udzielane w listopadzie 1981 i 1 marca br. Spadło ono z 77 do 55 proc. Jednocześnie prawie powszechnie akceptowany jest postulat ponownej legalizacji „Solidarności”. Zamiar wstąpienia do legalnej „Solidarności” w grudniu ub.r. deklarowało 32 proc. respondentów OBOP, zaś w lutym i marcu br. — 29 proc.

W czasie dyskusji podkreślono, że procesy społeczno-polityczne rozpoczęte w Polsce stały się już nieodwracalne i mają charakter daleko-

siężny. Próby powstrzymania przemian wywołałyby trudne do przewidzenia konflikty wewnętrznie i odbiłyby się niekorzystnie na międzynarodowej pozycji Polski.

Projekt zmian w ustawie o zakładowych funduszach: socjalnym i mieszkaniowym w jednostkach gospodarki społecznej zmierza do urealnienia — w związku z inflacją — wielkości środków jakie zakłady pracy przeznaczać mogą na cele socjalne i mieszkaniowe.

Komitet przyjął projekt w jego generalnych założeniach. Wprowadzenie proponowanych zmian oznaczałoby jednak powiększenie deficytu

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

A. Miodowicz w „Glimarze”

Gorlicka przyroda nie może być zatrutowana przez rafinerię

(Inf. wł.) Wczoraj w Rafinerii Nafty „Glimar” w Gorlicach przebywał członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący OPZZ Alfred Miodowicz. Gość zapoznał się z działalnością produkcyjną warunkami pracy oraz planami rozwojowymi ponadstuletniego zakładu. A. Miodowicz nie ukrywał, że do Gorlic sprowadził go nieokrojone sygnały o trującym wpływie rafinerii na tutejszą przyrodę. Opóźnia się uruchomienie — niezwykle ważkich — punktu widzenia ochrony środowiska naturalnego — inwestycji: spalarni odpadów i biologicznej oczyszczalni ścieków. Do rzeki Ropy przenikają składowane od Złeszćciolec w dolach kwasowych toksyczne substancje chemiczne Cecha przemysłu rafineryjnego jest negatywny wpływ

JERZY LEŚNIAK

Tarnów

Szybciej wdrożyć regionalną politykę rolną

Wczorajsze posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Tarnowie, któremu przewodniczył I sekretarz Władysław Plewniak poświęcone było omówieniu i przyjęciu materiałów programowych ukierunkowujących pracę partijną na najbliższe miesiące, oraz ocenie bieżącej sytuacji społeczno-politycznej w województwie. Członkowie Ek-

zekutywy dyskutowali nad projektem dokumentu stanowczego roboczy zestaw działań Komitetu Wojewódzkiego związanych z realizacją uchwały Wojewódzkiej Konferencji Delegatów. Określa on przede wszystkim formy i metody realizacji uchwały konferencji i wniosków zgłoszonych.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zarejestrowano Społeczną Fundację Solidarności Robotniczej

WARSZAWA (PAP). VII Wydział Rejestrowy Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wydał postanowienie o rejestracji Społecznej Fundacji Solidarności Robotniczej, założonej przez Lecha Wałęsę. Celem fundacji, której majątek stanowi kapitał miliona dolarów, jest podejmowanie działań zmierzających do ochrony zdrowia ludzi pracy i ich rodzin. Zamierzenia te będą realizowane poprzez tworzenie ośrodków profilaktyczno-diagnostycznych i leczniczych, przeznaczonych przede wszystkim dla osób pracujących w szczególnie trudnych warunkach, organizowanie różnych form pomocy dla dzieci wymagających rehabilitacji lub szerokiej opieki profilaktycznej, a także — w przypadkach nagłych — udzielanie pomocy dla społecznych placówek służby zdrowia.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KRÓTKO

24 BM. I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski zwiędził eksponowaną w starej kordegardzie wystawę rzeźby artysty plastyka Wiktorii Czechowskiej-Antoniewskiej. Na wystawie w formie rzeźbiarskiej i medalierskiej prezentowane są postaci ruchu robotniczego w cyklu prac, który będzie dalej wzbogacany o wartość; jakie niesie tradycję.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Wojciech Żurawski przekazuje z Berlina Zachodniego Pomimo ostrych kontroli świąteczne zaopatrzenie z Polski dojechało na czas

(Inf. wł.) Największe przejście graniczne w Świecku codziennie przekracza w kierunku zachodnim kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Dla wielu głównym celem podróży jest Berlin Zachodni. Jak wiadomo przybywający do tego

miasta obywatele polscy nie muszą posiadać wizy. Stalo się to przyczyną handlowych wypadów wielotysięcznej rzeszy emigrantów, którzy wykorzystują różnicę cen w czarnorynkowych przetwórcach, wywożą z Polski wiele

rzeczy, po to, by z zyskiem zbyć je na zachodniobermberskich bazarach. Miałem okazję przylądają się odprawie celnej dokonywanej przez polskich celników. W bagażach

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W nocy z 25 na 26 bm. Przesuwamy zegarki o godzinę naprzód

WARSZAWA (PAP). W nocy z soboty na niedzielę Polska znajdzie się ponownie w strefie czasu wschodnioeuropejskiego. Należy więc pamiętać o przesunięciu wskazówek zegarków z godziny 2.00 w nocy na godzinę 3.00. Letni czas obowiązywać będzie aż do końcowych dni września, poprzedzających nadejście astronomicznej jesieni. Wówczas wrócimy do czasu środkowoeuropejskiego.

„Jest w naturze polskiej jakiś błąd...”

patny czasu. W tym lustrze przegląda się przeszłość. Państwo Tetmajerowie nie czynią zbyt często wycieczek w czasie, bo ich przeszłość była szara. Jedynie dzieciństwo miało posmak szczęścia. Ale to było tak dawno, ponad 80 lat temu. Kto dzisiaj pamięta tamten świat?

Lustro, to jedyny klejnot spośród nielicznych pamiątek, jakie zmienne koleje losu pozwoliły zachować panu Tadeuszowi po rodzinnej, broniowej „Tetmajerówce”. Nie pamięta dokładnie: było ono już, czy też nie, w ludzmierskim dworcu, skąd wywodzi się ród Tetmajerów. Ród od pokoleń czuły na tradycje patriotyczne.

Wśród skąpych pamiątek są jeszcze szkice ojca Włodzimierza Tetmajera — artysty, pisarza, polityka — przedsta-

mentem, skreślone kształtne litery trochę ostrego pisma: „Na Święty Józef puka święto... Na Święty Józef za kraj miły, w niebo modlitwa bije stara i otwierają się mogiły i brzmie komenda: naprzód, wiaro...”

Na fotografiach rodzinnych wiszących tuż obok lustra — matka i ojciec pana Tadeusza, córka Barbara i syn Włodzimierz, wnuczęta. Zdjęcie matki zrobione na kilka lat przed jej śmiercią. Anna Mikołajczykówna-Tetmajerowa ubrana jest w strój krakowski. Jak sięgnie pamięcią pan Tadeusz, zawsze tak właśnie się nosiła. Zawsze w czepcu i zawsze z zawieszonym na szyi wspaniałym sznurem ogromniastych, karminowych broniowych korali, które cudem udało się jej zachować — nawet w czasie dziewięcioletniej wojennej tułaczki po Syberii i Indiach. Towarzyszyły jej córki. W syberyjskim mrozie 1940 roku jedna z nich, Maria została już na zawsze...

Matka zawsze litowała się nad ubóstwem materialnym Wypsalniał. Tetmajerowie jak mogli tak pomagali drogiemu Stasiowi — bo tak go miedzy sobą nazywali. Kiedy Włodzimierz Tetmajer otrzymał od Potockich propozycję portretowania ich rodziny, podziękował za to wyróżnienie

powodu mariażu z chłopką. Patrząc w piękne oczy Anusi, natrętem zrywał odpowiadać: chce być rzetelnym artystą, trzeba w tym pejzażu tkwić od rana do nocy, bo nie wiesz jaką niespodzianką zrobi światło i nowe czary ci odkryje Wielką miłość i przywiązanie do zony wyraził w wierszu *Do mojej żony*, napisanym już wiele, wspólnie przeżytych lat: *Ty moja wierna towarzyszyko i dziewczyno, co mnie jak anioł wiedziesz w życia*

o i oznajmił — chcąc w ten sposób zasilić kieszeń Wypsalniał — iż jego przyjacieli, Wypsalniał uczyni to daleko lepiej od niego. Autor „Wesela” lubił zaglądać do pracowni Włodzimierza Tetmajera i przez ramię popatrywał na weselne orszaki chińskich zaślubin, na wieś z Maryniną i Chrystusowymi proporcjami niesionymi w procesyjnym orszaku Bożego Ciąsa, na złościami pejzaże, na sławne jastrawoczerwone „Święcone”,

tak wyraziście przedstawione na płótnach przyjaciela. Pracownia ojca urządzona była w ogromnej szopie, tuż obok domu. Pan Tadeusz jako młody chłopak lubił bardzo siedzieć na stojącej w niej kanapie. Wprawdzie kiedy ojciec pracował, nie można było wchodzić do środka pokoju — jasnego, dużego i pełnego sztalug, rozmaitych obrazów i kolorowych farb, lecz jeśli któregoś z dzieci przestępstwa owego już się dopuściło, to i tak nie było nigdy karcenia. Ojciec pozwalał na wszystko. Był dobroduszy i pobłażliwy. Nie umiał się złościć, nawet gdy coraz to ktoś w nocy stuknął do drzwi domu i prosił o poradę. A było to wówczas, gdy Włodzimierz Tetmajer posłował w parlamencie. Zjeżdżał się więc chłopcy z całego powiatu do „pana posła”. Wieś nazywała go „panem delegatem”, bo jeździł do Wiednia na Sejm i

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



„WIELKANOCNA BABA”

Wielkanoc była podobno czasem radości, tak wielkiej, że byliśmy nawet skłonni wybacać innym dostrzeżenia naszych własnych błędów i wypaczeń. Była, bo od lat wielu zmieniała się w okres spiętrzenia obiektywnych trudności w sferze zarówno materialnej, jak i duchowej po części. Skąd bowiem i za co zdobyć to i owo na świąteczny stół wiemy: starczy mieć Wielkanocną Babę i kłopot z głowy. Nie musimy chyba tłumaczyć, że termin „Wielkanocna Baba” nie oznacza słodkiego ciasta z rodzynkami, lecz Panią Jasną, Basię czy Kasię z szynką, choć bez jaj, bo tych nigdy nie brakuje, a nawet, powiedzielibyśmy, przeciwnie.

W sferze duchowej natomiast jakoś nietatowo nam przychodzi, no bo jak tu, komu i co wybacać i jaka w tym radość, skoro nikomu na wybaczaniu nie zależy, a ci, którzy najwięcej nakłócili nie mogą wybaczyc innym tego, że się im, czyli knocącym nie udało? Ot i dylemat!

Najtrudniejsze jednak jest składanie życzeń, bo każde, nawet całkiem niewinne i konwencjonalne życzenie kryje w sobie jakąś pułapkę. To po pierwsze. Po drugie nauczone nas znacznie wobec życzeń nieufności, prowadzącej do przyjmowania ich a rebours, co ujawnił z mechaniczną szczerością sławny katowicki neon „Chwała górnikom”, głoszący — w zależności od sytuacji — „chwała górnikom” lub nawet „wala górnikom”, a wszelką miarę przebrało życzenie „By Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej”, składające na prawach magicznego myślenia do składania życzeń na odwrót, ot tak, żeby nie zapamiętać i nie zbudzić licha.

Ala i w tej sytuacji sprawa jest gmatwa, no bo skąd biedny życzenioborca ma wiedzieć, kiedy życzenia są składane wprost, a kiedy na opak i przez kogo na dodatek? Jak mam rozumieć, na przykład, zwrot „żeby ci diabli wzięli” w ustach materialisty, a „wiele szczęścia” w ustach idealisty? Jacy diabli, proszę Państwa, bo jeśli mam rozumieć na odwrót, czyli w myśli materialistycznych zasad, to życzone mi zapewne wzięcia przez ludzi o wysokim morale i nieposiadanej etyce, wymaganej szczególnie rygorystycznie od tzw. funkcjonariuszy, zaś szczęściem idealisty jest cnota, w tym cnota ubóstwa w rzędzie pierwszym, bo właśnie ona zapewnia szczęście najwyższe w postaci rajskich rozkoszy, do których bogaczowi trudno dojść, niż wlebiałoby przecieżnąć się przez ucho igielne.

Czego więc i jak Państwu życzyć — doprawdy nie wiem. Bo powiedzmy, na przykład, że będę życzył zostania miliardermi, co zostanie nie bez racji przyjęte jako życzenie dalszej galopującej devaluacji oraz inflacji, bod wiadomo, osiągnięcie przez każdego z nas sta-

JERZY MADEYSKI

„Jest w naturze polskiej jakiś błąd... jakiś błąd”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

tam u tronu sprawy załatwiał. Był współzałożycielem i działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego, później PSL „Piastr”. Bywało, że na podwórku aż się rolę od furmanki „Interesantów”, dzieciom miejsce do zabawy zagradzały. Tylko matka nigdy nie złościła się, zawsze jednakowo życzliwa i wyrozumiała. Rozmawiała z ojcem o skargach, które ludzie zanosiły za jego pośrednictwem przed najwyższy majestat. Ojciec wszystkie skrzętnie zapisywał w czarnym kieszonkowym notesie i obiecywał pomoc. Na tych karteczkach poddani składali prośby „do tronu”.

Pan Tadeusz od najmłodszych lat szkolił się w żołniersce i polityce. Taką było wola ojca. Marzył, by jego synowie dobrze służyli ojczyźnie. Okrutny los zdarzył jednak, iż w służbie tej zginął najstarszy syn Jan Kazimierz. Miał zaledwie 19 lat, gdy poległ na froncie wschodnim w 1920 ro-

ku, jako podporucznik VIII Pułku Ułanów. Kiedy się to stało w parny, lipcowy dzień, ojciec przebywał z jedną z siostrą pana Tadeusza w Paryżu jako ekspert w sprawach pokojowych. Przechodząc w południe obok katedry Notre Dame, zatrzymał się nagle. Nakazał órcę wejść do kościoła i westchnąć po Janku, bo trapi go złe przecucie, że on zginął. Załobę po pierwszym nosił przez całe życie. Może na przekór losowi, tak bardzo zależało mu, by jego drugi syn miał powodzenie w żołniersce.

Tadeusz już jako 14-letni chłopiec został zapisany do Korpusu Kadetów w Łobzowie, przeniesionego potem do Lwowa. Mając 18 lat wstąpił do Oficerskiej Szkoły Kawa-



TADEUSZ TETMAJER z reżyserem Krzysztofem Miklaszewskim.

Fot. Bogumił Opiola

czekała już matka z poczęstunkiem. Jaki był wtedy dumny pan Tadeusz, z siebie, ze swego ojca, a nade wszystko z matki. Umiiała nienagannie gości co najnamienitszych przy stole usadzić. Umiiała konwersację na właściwym poziomie prowadzić nie uchybiwszy nikomu w niczym. Zygmunt Nowakowski napisał kiedyś, że dwie są tylko damy w tym mieście: pani Potocka w pałacu „Pod Baranami” i pani Włodzimierzowa Tetmajerowa w Bronowicach pod Krakowem. Zachwał też Nowakowski znakomite święceno w sławnej już wówczas „Tetmajerówce”.

Przygotowania do „święconego” zaczynały się w ich do-

o ojciec jako ekspert doradzał lub najstarsza siostra Jadwisia, która malarski talent po panu Włodzimierzu odziedziczyła. Tadeusz i Kryśja jako najmłodszy z całego towarzystwa, mieli małe kieszonki na święceno. Wypełniwszy je po brzegi wszystkim co troche stawali się potem obok rodzinnego kosza i czekanki niecierpliwie, kiedy skończy święcić ksiądz dobrodzie, który specjalnie, w tym celu w Wielką Sobotę do domu państwa Tetmajerów przychodził. Do święconego stołu zasiadano dopiero po rezurekcyj. Ojciec nakładał krakowską sukmanę. Podobnie, w krakowskie stroje ubrane były i dzieci. Zaczynali świętować. A potem za jeżdżali przed ganek coraz to nowi goście z Krakowa. Jedne tylko święta były tra-

IZABELA PIECZARA

VOTUM SEPARATUM

Redakcja obowiązuje, by w tym tekście pojawił się jakiś akcent wielkanocny. Czemużby nie? Związane, że się narzuca scena z wielkanocnej oktawy, gdy — jak powiada Jan Ewangelista (XX, 24—26) — apostoł Tomasz stał się po wsze czasy archetypem twórczego niedowiarstwa, wzorem dla wątpiących w gotosłowność. „Jeśli nie ujrzę... nie uwierzę”.

Praktyczne zaś stosowanie zwątpienia, gotowego zresztą do uszeptwa wobec faktów bezspornych, chociażby w formule „obym się mylił”, to jest po prostu i najwzajemniej kłótnia. Płodna, budująca kłótnia, zderzenie postaw, myśli i argumentów. Iżby nie tylko uczestnik sporu, ale przede wszystkim słuchacz dysputy mógł wysnuć własny, udokumentowany dwustronnie wniosek. Już na wstępie kariery publicznej Mieczysława Rakowskiego, gdy prowadził on w telewizji program imitujący przed wielu laty rozbieżności zdań na tematy polityczne, zgrozał przejał cytowany przezeń list telewidzów, zymającego się na „maczenie w głowie” i podawanie odmiennych interpretacji czy poglądów. A ustalczyć by — wolał ów korespondencyjny tepak — wspólne zdanie przed wejściem na antenę i podaje je wyraźnie, zamiast tak mnożyć wersje czy stawić alternatywy! Był to najwzajemniej zwolennik (zw. consensusu, jak to się dziś mawia, no i jak się dziś głosi w kołach do Mieczysława Rakowskiego zbliżonych. „Nie konfrontacyjnie, jeno konkurencyjnie”.

Effekty potem takie, jak w „Bliżej świata”, co się powinno zwać „Dalej od światowości”, szczególnie politycznej. Krwiobiegiem, dotleniającym żywą i żywą politykę są bowiem akurat konfrontacje, spory, starcia na oczach możliwie rozległej widowni. I tak też niedgdy czyniono w RFN, sadzając przed kamerami korespondentów różnych nacji, lecz nie miodowym systemem red. Klechty, iżby sobie jedli z dziobków i rzucali żarłaki pełne kurzawki, ale by się pożarli między sobą. Dziennikarz turecki z greckim, arabski z izraelskim, wschodni z zachodnim, fioletoły z szafrowanym, ogień z wodą. Ba. raz po raz przypominam (zdranawom, a żywo i bez cenzury) kłótnie w nocnej telewizji Kisiela z Putramentem, łagodzone słodczą Dytała, która to formuła od dawna nie jest możliwa w naszym eterze.

Zdarzały się takie, zostawiające wyrazisty obraz sytuacji w świadomości odbiorców, kiedy panował nam rok 1981 przed grudniem. Obecnie nikt zarys podobnych, twórczych zwarć nie miałyśmy w palatywach z krągostolowych kuluarów, jednakże tych okazji do sporów na naszych oczach było, co kot napłakał. A w nich przede, jak pisał np. Wiczcrowski w tygodniku ZSL, tkwi sedno sprawy i sens demaskatorski znaczących programów. Przykładem sżkiewno zarys dochodzenia prawdy, gdy „strona rządowo-koalicyjna”... — Tu

SYMION KOBYLIŃSKI

— Trudno przejść przez życie i nie stracić twarzy — powiedział jeden z dziennikarzy. Istotnie nielatwo człowiekowi wyrażającemu publicznie swoje poglądy zachować aurytę, bo każdy etap w naszej powojennej historii kończy się przecież bolesnym bilansem — totalną krytyką dominujących w nim poglądów i ludzi, którzy je głosili. Jak Panu się udało oprzeć naporowi różnych prądów, mód, emocji i wydarzeń politycznych i zachować swoją tożsamość? Jak nauczyć się rozróżniać, bez dystansu, jaki daje czas, co jest dobre, a co złe i zdobyć się na odwagę wyrażania swojego sądu?

— Moje myśli mogą wydać się wręcz naiwne, ale ja bronę naiwnych, bo życie często przynajmniej im rację. Przede wszystkim nigdy nie podzielałem sądu, że cel uświęca środki — nie można złyimi środkami osiągnąć dobrego celu. I przywiązuję wagę do słowa, do zawartej w nim prawdy. Ludzie przecież komunikują się za pomocą słów. Kłamstwo może zawieść nawet do zbrodni, osłania ją. Mielliśmy już tego dowody, że monopolizacja informacji i okamywanie społeczeństwa prowadzi do strasznych rezultatów.

— Czasem kłamstwo bywa konieczne...

— Pani mówi o życiu prywatnym. To Marcel Proust powiedział, że najczęściej okłamujemy tych, których kochamy, bo nie chcemy im sprawić bólu. Nie znaczy to, że takie kłamstwa akceptuję, zgadzam się jednak, że bywają szczególne okoliczności... Najtrudniej jednak przegrywać swoje sprawy, nawet najwięksi medcy przegrywali swoje sprawy. Wróćmy jednak do ogólniejszych kwestii. Pyta pani, jak rozróżnić co dobre, a co złe. Użyję tu określeń z dziedziny estetyki — czujemy przecież, że coś jest brudne, brzydkie, że nam nie smakuje, budzi wstręt. Taki zegar mo-

NIE STRACIĆ TWARZY

ROZMOWA Z JÓZEFEM HENEM

ralny, istniejący w człowieku, wskazuje co jest złe. Gdyby ludzie rządzący tym światem przyjęli pewne, oczywiste zresztą, prawdy moralne, uniknęliby wielu błędów. Nie trudno było przecież przewidzieć, że gwałcenie naturalnych praw ekonomicznych nie wyjdzie gospodarce na zdrowie. Można było przypuszczać, że kampania antysemitcka, będąca na domiar złego cyniczną grą polityczną, spowoduje po latach „zgaśnięcie moralna” i konieczność bicia się w pierś z wypiekami wstępu na policzkach. Ten kto zdecydował, że orzeł polski ma być bez korony, powinien był pomyśleć, że kiedyś historyk przypomni o tej koronie tkwiącej w naszym godle nad orłem od XIII wieku. Zbrodnie Stalina i tamsiennie przez niego wolności unieszczyliłymi miliony na wiele lat, skazując pokolenia na ubóstwo umysłowe, wykoślawienie intelektualne i moralne.

— Nie należał Pan nigdy do partii, ani do „Solidarności”. Nie przyszło Panu podejmować szkiełk decyzji politycznych i brać za nie odpowiedzialności. Stojąc z boku łatwiej oceniać, krytykować, a potem mówić: miałem rację.

— Istotnie, nie należałem do partii, chociaż moje serce było po lewej stronie. Nie znosiłem bowiem pewnych partyjnych rytuałów i nie chciałem być marionetką wykrzykującą w chórze cudze hasła. Nie zapisałem się też do „Solidarności”. Jako pisarz chciałem zachować wolność nie krepowaną deklaracjami. Zresztą widziałem, że niektórzy ludzie angażują się w życie polityczne i społeczne z nadzieją na profity, które otrzymywali. Jednak wszystkie ważniejsze wydarzenia w kraju, od wyzwolenia, przeżywałem głęboko i miałem własną ich ocenę. W walce z kosmopolityzmem — tuż po wojnie, dość szybko spostrzegłem antysemityzm. Nie zgadzałem się z określeniami: „wielki naród rosyjski i inne

świadomości czym jest nędza. Także wtedy, w czasach mojego dzieciństwa, niektórzy emigrowali w poszukiwaniu zarobku, ale nikt się tym nie gorszył. Prawie wszyscy chcą dostatku, imponderabiliami żyje mniejszość społeczeństwa, a pozostali myślą głównie o tym jak zarobić pieniądze, choćby za granicą. Tylko oni wyjeżdżając z kraju, zmykają, nie wiedząc, że jeśli nawet zdobędą ugrzoniomy dom, samochód, dostatek, będą po latach odczuwać pustkę i przegrana. Z początku, być może, polepszenie bytu da im zadowolenie, ale z czasem zauważą, że zajmują niższą pozycję społeczną — imigranta, a w swoim kraju, chociaż tu tak ciężko żyć, nie czuli by się gorsi. Nasze społeczeństwo jest przesiąknięte socjalizmem, chociaż tak wypiera się socjalizm. Żądania wobec państwa są przecież efektem socjalistycznego wychowania.

— Czy Polacy są gorali niż byli kiedyś? Tak często słychać narzekania na brak serdeczności, życzliwości, kultury, właśnie w obecnych czasach.

— Złe efekty wychowawcze przyniosło rozbięcie elit, brak dobrych wzorców. Inteligencja, zamiast narzucać swoje wzorce, zgrywa się na chamstwo. Zresztą na całym świecie istnieje kult chana, proszę choćby posłuchać dialogów w amerykańskich filmach. W seksie też dominuje chamstwo. Bo to co widzimy w czasopiśmie, filmach nie jest już kultem ciała, ani nawet pornografią, ale pospolitym chamstwem.

— A przecieżny Polak? Czy tak się zmienił, że jeden dla drugiego jest wilkiem?

— Nie wiem, ale prywatnie panu powiem, że nie warto być wilkiem. Przeżywamy zaledwie kilkudziesiąt lat na tej ziemi... Zawsze miałem poczucie przemijalności i chociaż

lubię życie, nie pragnęłem dobrobytu za cenę bycia wilkiem. Boy-Zeleński napisał: im dłużej żyje na tej ziemi, tym bardziej inteligencja bez dobroci wydaje mi się niemądra, nawet niesympatyczna.

— Mało ludzi myśli w taki sposób.

— Współczesny Polak — nawet ten, który zalicza się do inteligencji, w ogóle za mało zastanawia się nad sobą i własnym życiem. Chociaż świat alarmuje, by się nad nim zastanowić. Politycy też zajmują się nie tym, co jest najważniejsze, czyli zagrożeniem świata. Bo coż dziś znaczą spory o granice, rozgrywki w aparatach władzy... Ludzie nie myślą o sprawach...

— Ostatecznych?

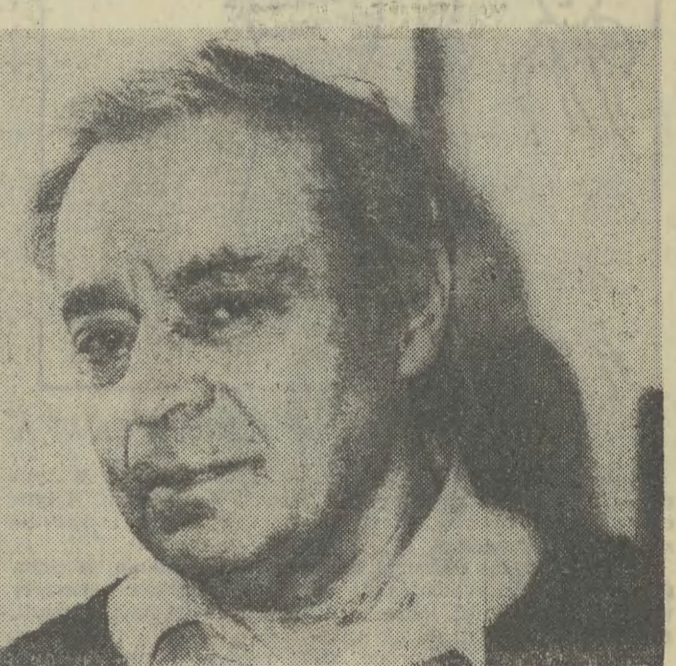
— Te „załatwiania” rytuałami religijnymi, nadal nie zastanawiając się nad bytem.

— Może ludzie boją się refleksji, by nie uświadomić sobie braku szczęścia? Jaki jest, Pana zdaniem, dzisiejszy ideał szczęścia?

— Pogoń za szczęściem to pogoń za tym, co ze szczęściem się utożsamia. Każdy inaczej chce być szczęśliwy. Myślę, że pewni ludzie za późno przekonują się, co naprawdę nadaje treść życiu.

— Czy Pan zna bajkę o białym ptaku symbolizującym szczęście? Człowiek goni go, a kiedy schwyta, widzi, że ptak jest... szary. Wtedy goni drugiego ptaka... Prawie nikt, czyniąc życiowy bilans, nie jest z siebie rad. Zwłaszcza czło-

JÓZEF HEN — pisarz, autor opowiadań, powieści, felietonów, esejów, licznych scenariuszy filmowych i kilku sztuk teatralnych. Wydał m. in.: „Kijów—Taszkient—Berlin. Dzieje włóczęgi”, „Skromny chłopiec w haremie”, „To-ast”, „Wieżień i jasnowłosa”, „Przed wielką pauzą”, „Opór”, „Krzyż Walecznych”, „Twarz pokerzysty”, „Yokohama”, „Crimen”, „Ja Michał z Montaigne”, „Milczące między nami”, „Nie boję się bezsennych nocy”, „Powiernik serca”. Napisał także scenariusz do popularizowanego ostatnio przez telewizję serialu „Królewskie sny”, przykuwającego uwagę świetnymi dialogami, w którym główną postać Władysława Jagiełły grał po mistrzowsku Gustaw Holoubek.



JÓZEF HEN: — Zawsze miałem poczucie przemijalności i chociaż lubię życie, nie pragnęłem dobrobytu za cenę bycia wilkiem... (Fot. Maciej Hen)

narody — jakby te inne były mniej ważne. Tyle spraw miło zniechęcało do udziału w polityce, a szczególnie to, co się nazywa eufemistycznie „metodami”.

— Co ukształtowało Pana charakter i stosunek do życia?

— Przez cały okres wojny przebywałem z ludźmi prostymi; niekiedy bosi i głodni. Byłem uczniem, robotnikiem, czerwonarmistą, kolchoźnikiem. Życie ucieściło mnie wówczas po stronie słabszych i już na zawsze, w swoich przekonaniach, po tej stronie pozostałem. W czasie Zjazdu Literatów Polskich w 1964 roku, w rozmowie z Simonowem, powiedziałem, że zadaniem pisarza jest bronić słabszego. On wówczas zapytał: jakie zajmiesz stanowisko, gdy już twój słabi, skrzywdzeni, dojdą do władzy i będą krzywdzić innych? Odpowiedziałem: będę bronił następnych krzywdzonych. Nie jestem bynajmniej świętym, jak inni chcą żyć w znosnych warunkach i być szczęśliwym, ale po tym, czego w życiu doświadczyłem, ustaliłem chyba właściwie hierarchię wartości. Zawsze w swojej twórczości upominałem się o osobowość ludzka, dlatego nie lubię mnie formalności, biurokracji literatury. Odrzucono kiedyś moje opowiadania: „Krzyż Walecznych” i „Wdowa po Joczysiu”, a były to czasy realizmu socjalistycznego, pozytywnego bohatera. Odrzucono je z powodu minorowej tonacji. Potem już wiedziałem, że jeśli odrzucają jakiś tekst, to znaczy że jest dobry.

— Można oczywiście, nie licząc się z obowiązującymi prądami, modą, polityką — pisać do szuflady, ale przecież pisarz pragnie być drukowany i mieć czytelników. Nie żyjemy dla siebie...

— Człowiek może być szczęśliwy tylko w kontakcie z innymi ludźmi, wierząc że jest komuś potrzebny, że ktoś o nim myśli. Pisarz pragnie odbioru swojej książki, ale nie można zdobywać popularności za wszelką cenę, sprzeniewierzając się sobie. Niemożność publikowania książki boli, milczenie wokół niej — dokuca. Pamiętam, że moja książka „Opór”, która chyba jako jedyna w naszej literaturze przekazuje przeżycia mieszkanka kamienicy warszawskiej we wrześniu 1939 roku, została zatrzymana w 1968 roku w magazynach księgarskich na kilka lat, a potem „zwolniona” i rozprzeczona bez żadnej recenzji. Niezauważenie tej książki przez krytykę jest oczywiście bolesne.

— Pana książki są przecież czytane, sprzyja temu ich lekka fabuła, pod którą kryją się głębokie treści. Są aktualne i dzisiaj, gdy tak wiele mówi się o kryzysie moralnym, braku ideałów, konsumpcyjnym modelu życia. Czy Pan uważa, że obecny kryzys zaciążył na moralności Polaka?

— Znam z dzieciństwa większy kryzys gospodarczy. Nie chcę w ten sposób usprawiedliwiać dzisiejszych niedostatków i biedy, ale warto było znów przeczytać „Pamiętniki bezrobotnych” wydane przez Krzywickiego, aby sobie u-

wiek ambitny ma poczucie nie spełnionych nadziei. Pomyślił wręcz głosz, że życie jest pasmem rozczarowań. Co Pan o tym myśli?

— Nie mam do siebie żalu, że czegoś nie napisałem, ale prawdą jest, że czyniąc podsumowanie swojej twórczości literackiej bywam niezadowolony. Okoliczności trochę winne, a nieco mój charakter. Wydaje mi się, że jestem trudnym pisarzem. Z pozoru łatwa fabuła przysłania w moich książkach głębszą treść, toteż spotykam się z niezrozumieniem. Wnoszę to z niektórych recenzji. Każdy pisarz ludzi się, że jego najlepsze dzieło jest jeszcze przed nim, każdy przecież marzy o swoim „Doktorze Faustie” napisanym w siedemdziesiątym roku życia... Ja teraz piszę o utraconym świecie mojego dzieciństwa...

— O takich idealach?

— Także i o rzeczach materialnych, które już nie istnieją: domach, ulicach, podwórkach, innych niż dzisiaj głosach.

— Ceni Pan dawne ideały, wartości, ale nie usłyszałem w naszej rozmowie potępienia dla współczesnych. Czyżby dominowało tu współczucie? Mówi się, że dzisiejszy człowiek cierpi z powodu braku uczuć — zainteresowania innych, miłości. Coż, wykpił wszystko, co romantyczne. Tyle nerwie bierze się z braku więzi emocjonalnych między ludźmi...

— Słyszałem jak rozmawiały dwie kobiety na temat mojej książki: „Milczące między nami”. Kiedyś mężczyźni umieli kochać — mówili. Jakaś lekarka pisząc o tym, że podłożem wielu poważnych chorób bywają trudne przeżycia zacytowała inną moją książkę: „Nie boję się bezsennych nocy”. Bo ja uważam, że człowiek przeżywający kryzys moralny, upadki, nieszczęścia często przepłyca je chorobą. Bywa, że ludzie, których dotknęła jakaś tragedia, w niedługim czasie zapadają na śmiertelną chorobę, na przykład na raka. Rządzą nami emocje w o wiele większym stopniu niż zdajemy sobie z tego sprawę.

— Święto Zmartwychwstania sprzyja refleksji, ale i nadziei. Czy mamy powody, by tę nadzieję w sobie budzić?

— Żyjemy w czasach zamętu, lecz rodzi się w życiu społecznym i politycznym nowy styl myślenia. „Okrągły stół”, niezależnie od rezultatów, zmienia obyczaje polityczne, uczy tolerancji wobec poglądów innych ludzi. Przed społeczeństwem stawia się alternatywę, pozwala wybierać. To nie tylko nauka dialogu, to dialektyka...

— I to są nadzieje na obecną wiosnę. Dziękujemy za rozmowę.

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

Do mniej znanych kart z dziejów naszych sił zbrojnych na Zachodzie w czasie II wojny światowej należą losy obywatelskiej Czołówki Teatralnej Wojska Polskiego „Lwowska Fala”. Był to zespół artystyczny, który dzieląc żołnierską dolę Polaków w Rumunii, Anglii, Francji, Włoszech, Holandii, Belgii i w Niemczech — rozjaśniał muzyką i piosenką wojenne dni naszym rodakom. Każdy żołnierz spod biało-czerwonego sztandaru czuł się pokrzepiony na duchu, gdy z estrady spływały słowa nawet tak prostej jak ta piosenki:



Stanisław Wasieczyński w roli Churchilla

Choć na tułaczkę wygnął los nas wszystkich zły
Powróć znowu szczęścia wolności dni
Ojczyzna zbierze rozproszone dzieci swe
I w zapomnienie pójdą zły tułaczki dni.

Członkami zespołu byli niezapomniani Tońcio i Szczepko (Henryk Vogelfänger i Kazimierz Wajda) — znani starszemu pokoleniu z przedwojennych, radiowych programów rozrywkowych „Wesoła Lwowska Fala”. Okazją do poznania ich przez młodszą generację był niedawno pokazany w telewizji przedwojenny film „Włóczęgi” z udziałem tychże właśnie ulubieńców publiczności, a także rozmowa Jerzego Janickiego z mieszkańcem w Anglii Tońciem, czyli Henrykiem Vogelfängerem.

Nielatwo jednak po tylu latach znaleźć w kraju kogoś od kogo można by usłyszeć relacje i wspomnienia z pierwszej ręki na temat Czołówki Teatralnej WP „Lwowska Fala”. Okazało się jednak, że nie trzeba było szukać daleko, bo osoba, która od początku do końca była członkiem tego zespołu jest mieszkańcem Krakowa, dziś 83-letni Stanisław Wasieczyński. Urodził się i wychował w samym centrum Lwowa i jest jednym z nielicznych już żyjących obrońców tego miasta w 1920 roku z grupy słynnych Orląt Lwowskich. Do ósmego roku życia umiał posługiwać się tylko gwara lwowska. Jako absolwent Akademii Handlowej doszedł do posady dyrektora uzdrowiska w Niemirowie-Zdroju. Studiując w akademii skończył szkołę dramatyczną i występował w teatrach amatorskich Lwowa, m.in. na scenie „Semafor”. Poznał wówczas twórcę „Wesołej Lwowskiej Fali” Wiktora Budzyńskiego, bo Tońka poznał jako chłopaka swojej kuzynki, a ze Szczepkiem zetknęli się jako weselni drużbowie. Tońcio wywodził się z lwowskiej, żydowskiej rodziny przesiąkniętej duchem patriotyzmu. O jej przywiązaniu do Polski świadczy najlepiej to, że ojciec Tońki, jako naczelnik Urzędu Skarbowego w Lwowie, gdy upadła Austria, przechował wszystkie pieniądze ze skarbca i oddał je rządowi niepodległej Polski.

— Wkrótce po wybuchu wojny — opowiada pan Wasieczyński — w wojskowym mundurze wraz z grupą kolegów z Polskiego Radia ze Lwowa znalazłem się w rumuńskiej miejscowości Buzau w obozie dla internowanych. Już w połowie października 1939 r. Budzyński otrzymał propozycję zorganizowania czegoś w rodzaju dawnej „Wesołej Lwowskiej Fali” i przygotowania jakiegoś programu. Po naradzie z zespołem Tolo poszedł do kawiarń — napiepił pisał mu się przy kawie — i wrócił z przepięknym poematem, który nazwał „25 słów”. Muszę tu wyznać, że władze rumuńskie dzięki staraniom YMCA zgodziły się, że każdy z nas za pośrednictwem Czerwonego Krzyża może przesłać do kraju wiadomość, nie przekraczającą jednak 25 słów.

... Dano ci bracie blankiet biały
Linię na nim tak małą,
Gdyś jednak dotknął ołówkiem serce zdrzało...
...I napisałeś, „Jam zdrowo”...
Już dwa! — a wolno dziś tylko dwadzieścia
pięć słów
Adres — to cztery, o zdrowiu te dwa,
O matce...? nie starczy ci słów...
A o tęsknocie?

Każdy spektakl naszego teatru w czasie wszystkich późniejszych występów na frontowych drogach robił na widzach wielkie wrażenie, wstrząsał ludźmi, przelamywał w nich bez nadzieję, szok i załamanie — wywołane klęską wrześniową i oddaleniem od domów. W czasie tych naszych wieczornych występów, kiedy zanikał podział na scenę i widownię, niezapomniane chwile przeżyliśmy w Targowicy, gdzie śpiewaliśmy wraz z ogromną widownią (półtora tysiąca chłopów) piosenkę „Wrócimy”.

Wrócimy tam, dokąd serce dziś tęskni i marzy,
Wrócimy tam, wszyscy razem młodzi i starzy,
Wrócimy tam, żeby zerwać Ojczyźnie kajdany,
Wrócimy tam, gdzie nasz dom, gdzie nasz kraj
KOCHANY!

Podobnie było w innych obozach internowanych, w których występowała „Fala”: w Turnu-Severin, w Piłtisi, w Caracal, Craiovie, w Bukareszcie, w Comisani-Vacaresti, Targu-Jiu. Pozaartyściycznym sukcesem zespołu w Rumunię było wystąpienie pod dekoracjami i rekwiizytami co najmniej 150 Polaków, którzy pragnęli przedostać się na Zachód.

Później była Francja. Tam właśnie, w miejscowości Coëtquidan (nazwyaliśmy ją koczodan) staliśmy się teatrem żołnierskim i otrzymaliśmy nazwę: „Polowa Czołówka Teatralna Nr 1 Lwowska Fala”. Kierownictwem i duszą teatru był Wiktor Budzyński, tworzył on większość tekstów, które pisał z niewiarygodną łatwością. Szczepko i Tońko we Francji nie mieli już takiego powodzenia w przedstawianiu skeczów w stylu lwowskim jak w Rumunii, bo oprócz lwowianków w oddziałach polskich służyli także żołnierze z innych części kraju; dlatego największą furorę w zespole robił Józef Wieszczyk — wielki talent estradowy — nowosadeczanin, mistrz w „godkach” i „śpiwkach” w gwarkie góralskiej. Słynął także z umiejętności znakomitego naśladowania głosu zwierząt, ptaków a także ludzi.

W Port La Verdon pod Bordeaux zespół „Lwowska Fala” przeżył gorączkę francuskiej wojny z Niemcami i niepokój oczekiwania przez kilka dni i nocy na przewóz do Anglii. Odpłynęli na starym frachtowcu „Clan Ferguson” w składzie I Dywizji Pancerniej, by wylądować w Liverpoolu, gdzie witano ich z wielkimi honorami.

— Proszę sobie wyobrazić — wspomina pan Wasieczyński — że Brytyjczycy przedostawali się z Francji do Anglii, często już bez broni, a niekiedy nawet w bieliznie, my natomiast lądowaliśmy na angielskim brzegu z pełnym uzbrojeniem, co na witających nas władzach i ludności robiło wielkie wrażenie. Było to w lipcu 1940 roku.

Staneli w utworzonym obozie w Szkocii w hrabstwie Lanark. Już we wrześniu w jednym kinie przyobozowego miasteczka wystawił rewii „Fish and Chips” (ryba z frytkami). Gdy w kilka dni potem wystąpili w Ulanów Jazowieckich ogłoszono został alarm, bo rozleżała się pogłoska, że w pobliżu wylądowali niemieccy spa-

naszych stawkach, na „Sobieskim”, na „Batorym”, na „Gardlandzie” i na okrętach podwodnych, w bunkrach — to będzie jasne, że nazwa „Polowa Czołówka” nie była nam dana za darmo. Pamiętam przedstawienie w Bredzie pod ostrzałem bomb. Nie zapomniałem nigdy wyprawy Józka Wieszczyka, Szczepka i Tońki na samą linię frontu do bunkrów Pierwszej Polskiej Dywizji Pancerniej nad brzegiem rzeki Mozy, za którą tuż byli Niemcy.

Występowaliśmy z naszym repertuarem w języku angielskim dla zgrupowań żołnierzy brytyjskich i amerykańskich. Miał w takim programie swoją popisową rolę Tońcio w jednym ze skeczów, przyjmowanych przez Anglików i Amerykanów huraganowymi oklaskami. Graliśmy też dla nich „Wesele” Wypiańskiego choć z uwagi na nieprzełumacalność tego dramatu na angielski, poszczególne sceny były objaśniane przez spikera.

Gdy wspominał o Tońciu — do repertuaru naszego teatru w przedstawieniach dla polskich

Ze Szczepkiem i Tońciem na wojennej „Lwowskiej Fali”

dochroniarze. Po pógodzinie alarm odwołano i w dużym namiocie, mimo wiatru i deszczu, odbyło się przedstawienie w nocy już nie zakłóconej wesołości.

Gdy język łamiesz dziś na „English speak”
Umiesz: „I love you”, znasz miłośny trick
Gdy „very nice girl” ciebie chce
Pamiętaj tylko o tym, że: ...
Raz! Naprzód! Smiałol
Gdy piosenka wesoła brzmi
Co nam zostało
W te szkockie deszczowe dni!

Przeglądam zachowane z tamtych czasów fragmenty kroniki teatru, napisanej przez członka zespołu Ludwika Bojczuka:

18 IV 1941 r. graliśmy dla lotników dwóch dywizyjnowych bombowych. Atmosfera u nich wspaniała. Po przedstawieniu zaproszono nas na start



Tońcio i Szczepko, Francja 1940 (repr. S. Gawliński)

do lotu operacyjnego na Niemcy... Nie przyniesliśmy im pecha: wrócili wszyscy szczęśliwie po wykonaniu zadania...

24 IV 1941 r. Dzisiejsze przedstawienie poświęcone jest dywizyjnowi myśliwskiemu 303. Zaczynaliśmy z trema, ale stawni lotnicy byli bardzo szczerzy i serdeczni. Byliśmy i my bardzo szczęśliwi, że mogliśmy naszym przybyciem urozmaicić kilka godzin ich niespokojnego żywota.

14 IX 1941 r. Dziś odwiedziliśmy pierwszy transport polskich ochotników z Ameryki Południowej.



Breda — Holandia — 12 grudnia 1944. W środku gen. Stanisław Maczek, kłęczą Szczepko i Tońcio, drugi od lewej stoi Stanisław Wasieczyński

wej. Niezapomniane było to przedstawienie i po nim długie rozmowy w świetlicy.

8 V 1942 r. Daliśmy występ dla zalogi „Kujawiaka” przed wyruszeniem na morze. Spędziliśmy bardzo miło popołudnie na pokładzie, a nasz wieczorny występ zgromadził marynarzy także z innych okrętów polskich.

2 VI 1942 r. „Lwowska Fala” występuje przed żołnierzami, którzy powrócili z Rosji. Gramy w sali, gdzie chwiliowo obozują i odpoczywają po długiej i ciężkiej udręce. Na sali śmiech miesza się ze łzami. I trudno samemu wytrzymać na estradzie, aby w sposób niegodny z obojętnością teatralnym, po prostu nie rozbeczeć się.

Nadeszła pora inwazji w Normandii. Teatr wraz z wojskami inwazyjnymi znalazł się we Francji, a potem trasa wiodła przez Belgię i Holandię, które wyzwolone zostały przez oddziały gen. Maczka. Stąd wróciliśmy ponownie do Anglii. „Fala” jako zespół istniała jeszcze do 1946 roku. — Jak panu powiem — wyznał p. Stanisław — że było tych przedstawień kilkanaście; graliśmy na trawie, pod namiotami, w hangarach, na polu, gdzie się tylko dało, gdzie był tylko żołnierz, na

żołnierzy włączana była bardzo często piosenka Tońka pt. „Serce dla Lwowa”:

A ja bym tak chciał postać
serce moje —
Daleko do Lwowa.
Zapytał czy Wysoki Zamek stoi
Gdzie Niuśko się chowa?
Czy pod Ratuszem jeszcze siedzą łowy?
Czy w Stryjskim Parku wiosną pachną bzy?
Jak dawniej...
Czy w nocy grają lwowski tam zegary?
I gdzie batory nasze są?

W teatrze obok wymienionych członków zespołu byli z nami jeszcze Mira Grzelichowska, wielce utalentowana Wiada Majewska nazywana lwowską Ordonką, Halina Wiktorja Zakrzewska, Henryk Hausman, Wincenty Rapacki i Tadeusz Fabiański. Przez cały czas w zespole byli Szczepko i Tońko (oba sami pisali sobie teksty monologów), choć z pewnymi przerwami, bo obaj niestety dość często chorowali. Tońko po wojnie pozostał w Anglii, gdzie mieszka do dziś, podobnie jak Wiada Majewska. Szczepko wrócił do kraju i przyjeździł do Lwowa, do Polskiego Radia w Warszawie, gdzie prowadził audycje „Przy sobocie po robotach”. Kupił sobie samochód „dekwake”, umarł nagle zawałem serca w wieku 50 lat. Miesiąc wcześniej w Krakowie zmarła jego matka. Gdy Szczepko był na jej pogrzebie, wyraził życzenie, że też chce być pochowany w Krakowie. I tu jest jego grób. W Krakowie mieszka siostra Szczepka — pani Kondolewicz, która dożyła sędziwego wieku. Spośród członków zespołu nie żyje Wiktor Budzyński i Józef Wieszczyk.

A powojenne losy Stanisława Wasieczyńskiego? — Wróciłem do kraju w maju 1947 r., choć gdybym został w Anglii, miałbym lepszy start od innych zdemobilizowanych żołnierzy, bo miałem zawód. Proponowano mi zresztą w Wielkiej Brytanii pracę w lecznictwie uzdrowiskowym. W kraju czekała jednak żona z córeczką i dwoma synami, która jako repatriantka osiadła we Wrocławiu. Kiedy więc znalazłem się w tym mieście zabierałem się do uruchomienia miejskiego zakładu kąpielowego — jednego z największych wówczas tego typu obiektów w Europie. Otrzymałem od władz miasta angaż na stanowisko naczelnego dyrektora tego zakładu. Ale kiedy w 1950 r. zaczęto interesować się moim pobytom w Anglii, przeczując na co się zaniósł, sam poprosiłem o zwolnienie. I wówczas Edward Osóbka-Malarski — szef uzdrowisk w Polsce — zaproponował mi pracę w Krakowie, gdzie uruchomienie uzdrowiska w Swoszowicach i Mateczym, lecz w roku 1955 zostałem zwolniony. Półtora roku chodziłem bez pracy, aż otrzymałem ją dzięki panu Krejczemu, w Biurze Projektów Cementu i Wapnia, jako kierownik działu obsługi technicznej. Pracowałem tam 16 lat — do emerytury.

Jeżeli dożyłszy z żoną do naszych lat, to chyba przede wszystkim dlatego, że dobrze układało się nam życie rodzinne. Z naszych trojga dzieci, jeden syn jest aktorem w Radomiu, drugi syn samochodziarzem — specjalizuje się w naprawie „volkswagenów”, córka (najstarsza z całej trójki — jest na emeryturze) była nauczycielką w Ostrołęce. Mam dorosłych, wykształconych wnuków.

Ulicą Ostrobramską do Ostrej Bramy w Wilnie. Ruch przechodniów o średnim natężeniu. Od wysokości zabudowań klasztornych i kościoła Bazylianów, czyli tam, gdzie dzieją się sceny wieżenne III cz. „Dziadów” A. Mickiewicza, jest właściwie cicho, spokojnie — litewska nazwa ulicy „Ostra Brama” nikogo dzisiaj nie dziwi. Jeszcze kilka lat temu było to nie do pomysłienia.

Od strony miasta złoci się blaskiem świec i małych reflektorów centralne okno kaplicy wiskającej nad jezdnią, nad bramą. Napis łaciński: „Pod Twoją obronę uciekam się”. Po lewej stronie wejście z małym przedsionkiem — na schody. Pobożni ludzie, dawniej, choć i dzisiaj się to trafia, na kolanach szli ku obrazowi. Przed wejściem starsze panie, najczęściej Polki, sprzedają modlitewniki, różańce, wizerunki fotograficzne Matki Boskiej Ostrobramskiej, krzyże osadzone na wymyślnych kolorowych skałkach. Nikt nikogo nie zaczepia i ludzie rzeczywiście zachowują się tutaj cicho. Znaczna część przechodniów ściga czapki, czynią to nawet wojskowi, nawet oficerowie. Zapytałem jednego z nich, dlaczego to robi? — odpowiedział łamaną polszczyzną:

— Przecież to wasza Ostrobramska, Ostrowarotnia. Trzebaż uczyć wasze uczucia religijne.

— Nasze? Skąd pan wie kim jestem? — Albo Litwinem pan jest, albo Polakiem. Do widzenia. Niech pan pokłoni się Częstochowskoj...!

No więc idę do góry tymi schodami, tak jak 50 lat temu i powtarzam to, co każdy Polak niezależnie od światopoglądu, filozofii, orientacji politycznej — zna i znać musi!

Panno Święta, co śnieżny brzoźisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy

Nowogródki ochraniaś z jego wierzynym ludem! We wspaniałym przypisie poety dotyczącym inwokacji do „Pana Tadeusza” czytamy objaśnienia obejmujące miejsca kultu Maryjnego w Polsce, nie wyłączonej dawniej unickich Żyrowic koło Słonima, gdzie znajdował się wizerunek Marii Panny, chyba z Włoch pochodzący. Kiedy się wędznie na to pierwsze, wysokie, nadbramne piętro trzeba zwyczajnie skrócić w

OSTROBRAMSKA

prawo, by znaleźć się przed wizerunkiem Matki Chrystusowej przesyłanym złością, metalową sukienką, która kończy się u spodu sierpem księżycowym. Obraz Ostrobramski przedstawia piękną twarz Maryi o niewymownej słodyczy, o głowie pochylonej nieco w lewo, o pokornie złożonych rękach. Jest przedmiotem głęboko zakorzenionej kultury religijnej. Jest sam w sobie piękny ponad zwykłą miarę malarską. Może dlatego stał się właśnie — nie mówiąc już o religijnym znaczeniu tego obrazu — o wymiarze rodowodnym uczuć polskich.

Miejsce przed balaskami wypełnione do ostatniego kłęczącego miejsca. Za rozmodlonymi ludźmi kolejny i kolejny rząd kłęczących i modlących się cicho. Tak cicho, że czasem słychać skwierczenie świec. Wota, wota, wota. Na srebrzystych blachach wypisana litania loretanka. Kwiaty w wysmukłych flakonikach. Kiedy ktoś chce fotografować — ludzie szyczą.

Trzy miesiące temu ukazał się na łamach „Czerwonego Sztandaru” duży artykuł o historii obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Poniżej niestety znaczna ilość źródeł polskich (naukowych) dotyczących powstania tego właśnie obiektu.

Po pokłonnie jaki oddałem, zszedłem z góry tymi samymi, pątniczymi schodami nazywanymi już dawno, dawno przez duchowieństwo „scala santa” (święte schody) i wyszedłem przed fragment murów obronnych Wilna. Na zapleczu, na ścianie tylnej kaplicy Ostrobramskiej widnieje tam nad bramą Pogoń Litewska. Mur jest powleczonej różowym tylnikiem. Wracam w Ostrobramską i mijam wejście opisanego przed chwilą, trochę niżej skrajem w prawo i wchodzi do pięknego kościoła św. Teresy, znakomicie utrzymanego, odnowionego. To o tej świątyni napisał Kraszewski: „Kościół św. Teresy, przy ulicy Ostrobramskiej, do XX. Karmelitów należącej, założony został, wymurowany i funduszem opatrzonej w r. 1625 przez Stefana Paca. Klasztor zaś przy nim zmurował w r. 1621, Ignacy Dubowicz Rajca Wileński. Część placów za tej ulicy temi budowaniami nabyta została od Cerkwi św. Ducha; tak iż dawniej tamtejszy przechodząca uliczka zniknęła”.

Kiedy wizerunek Maryjny gościł w wileńskiej Ostrej Bramie na stałe? Aż do roku 1626 obraz Najświętszej Marii Panny w Ostrej Bramie szczególniejsze czci nie oddawał — według słów ks. Tadeusza Sieczki, który oparł się na „Relacyi o cudownym obrazie Najświętszej Marii Panny” (w Wilnie w Drukarni JKM WW XX. Bazylianów, roku pańskiego 1761). Zwyczaj umieszczania wizerunków maryjnych na murach i bramach miejskich był w Europie dość rozpowszechniony, zaś kościółki, kaplice, wnęki dla wizerunków nadbramnych, jak również cerkwiki nadbramne na Ukrainie, Białorusi i w Rosji były prawie że zwyczajnym objawem kultu Matki Boga.

W 1624 roku przybyli do Wilna Karmelici bosi — ojcowie: Jan Maria — prowincjał, Piotr — definityor i i brat Walentyń. Biskup wileński Eustachy Wołłowicz udzielił Karmelitom bosym, zwanym potocznie bosakom, pozwolenia na ufundowanie klasztoru w Wilnie. Rajca wileński Ignacy Dubowicz „ofiarował Karmelitom na cele fundacji 5 tysięcy florenów i zaproponował im miejsce przy Ostrej Bramie... (Tadeusz Sieczka). Ten sam radny kupił dwie kamienice dla fundacji kościelnej i klasztornej. 29 września 1626 r. kronika klasztorna pisze, że „położenie klasztoru znajduje się na południe bramy miasta, która posiada zwie się Ostrą. Ciągła się uźródło muru miasta na 130 łokci ku wschodowi; bezpodstępnie obok siebie ma klasztor zakonników schizmatyków i klasztor zakonnic; od północy i zachodu ma klasztor unitów Zakonu św. Bazylego; między nimi a niemi przechodzi droga publiczna... Na całej tej powierzchni było pięć domów murowanych, jeden drewniany, z wyjątkiem jednego wszystkie były w posiadaniu schizmatyków i heretyków, którzy nie bez trudu i pomocy boskiej zostali stać usunięci”. W 1627 roku Karmelici bosi wnieśli w Wilnie mały kościółek. Po perturbacjach z nabywcami i odpowiednim wykorzystaniem kamienicy Paszkiewiczowskiej, po sporze z prawosławnymi, który rozstrzygnął właściciel król Władysław IV — w 1633 roku Karmelici bosi rozpoczęli budowę kościoła św. Teresy. W roku 1668 magistrat wileński oddał bosakom w opiekę obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i pozwolił wybudować na murach kaplicę ku czci obrazu, który został otoczony przez zakonników specjalną czcią i troską. Na czas budowy przeniesiono obraz do pierwszej kaplicy kościoła św. Teresy, który został już wzniesiony w 1654 roku. Po dwóch latach wrócił Ostrobramska do kaplicy na murach. Był ten obiekt zbudowany z drewna i w 1671 roku dokonano uroczystej introdukcji w niedziele 12 kwietnia. Już wówczas wystąpienia duchownych

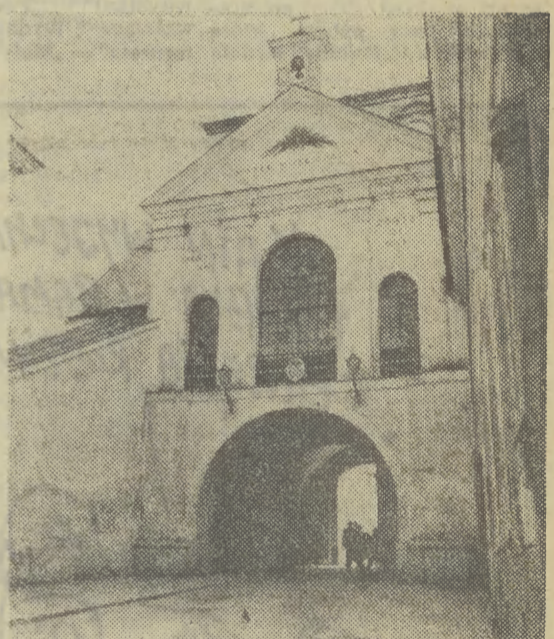
jak gdyby utwierdzały rozszerzający się kult obrazu, w którym zasłużył się wielce ojciec Karol od Ducha Sw. On właśnie kult prywatny tego obiektu zamienił w kult publiczny przez uścisłe działania natury duszpasterskiej i ekonomicznej (zbiórka datków, budowa kaplicy). Od roku też 1671 rozpoczęła się składanie wotów przed obrazem. Po pożarze Wilna w dniu 18 maja 1706 roku postanowiono, że będzie to rocznicą dzień wielkich koncertów orkiestr z całego miasta. W 1715 roku znowu wybuchł pożar w Wilnie, spłonęła drewniana kaplica na murach obronnych. Warto zacytować za księdzem Siezką, jezuitą Jana Korsaka, który w swej książce wydanej w roku 1748 tak napisał: „Awenion Francuski i inne miasta tym sposobem promowaia honor Marii P., że na każdej bramie, y po wszystkich tey stronach wystawiają ad publicum cultum Obrazy Najś. Panny, tym sposobem jak widzimy w Wilnie na ostrej bramie”.

Utwierdza się obyczaje religijne związane z Ostrą Bramą, specjalne nabożeństwa, modlitwy. Ostra Brama była jedną z dziewięciu bram miejskich Wilna — jako najważniejsza była świadkiem wielu uroczystości, również świątecznych. W 1761 roku wychodzą napisane przez ojca Hilariona od św. Grzegorza wspomniane już tutaj „Relacye”. Zawierają one już dość dokładny opis dziejów obrazu, po raz pierwszy wydrukowano tu godziniki ostrobramskie oraz trzy pieśni do Marii ukazane w wileńskim wizerunku. Jedną z nich prawdopodobnie napisał sam ojciec Hilarion. Warto tu zacytować przynajmniej pierwszą strofę tego utworu:

Obrono wielka Miasta Gedymina,
Wilna całego Pocięcho jedyna
W tej Ostrej Bramie Obrono potężna,
Królowo Polska, a Litewska Xsieżna

Polacy posadzani o nacjonalizm i zaborczość bardzo często cytowali tę pieśń jako dowód ponadnarodowego kultu o charakterze religijnym, jako dowód rozwoju kultury zarówno Polaków, jak i Litwinów. Czeka gadanina o uścisłej polonizacji, jeszcze i dzisiaj rozlegająca się tu i ówdzie, musi ustąpić przed koronnym argumentem uchwał synodów duchowieństwa Korony i Litwy, zabraniających piastowania na Litwie stanowisk proboszczów tym, którzy nie znają języka litewskiego...

Adam Mickiewicz zzywający Częstochowski i Ostrobramski, również Nowogródzkiej Matki Boskiej dawał wyraz głębokiej kultury religijnej, która uformowała w dziesiątki pokoleń Polaków, Litwinów i nawet Białorusinów. Miejsce Ostrobramskie stało się terytorium obchodów religijnych, koncertów orkiestr, procesji. Filareci też otaczali kultem obraz w Ostrej Bramie. W 1844 roku rosyjski rząd likwiduje klasztor Karmelitów — kościół, kaplica Ostrobramska przechodzą pod zarząd księży diecezjalnych, zaś w 1845 roku carscy urzędnicy nakazują oddać zabudowania klasztorne prawosławniom.



...złoci się blaskiem świec okno kaplicy wiskającej nad bramą. (Fot. CAF)

Pomijamy tu okres walki z katolicyzmem polskim i litewskim, jaka stała się udziałem nacjonalistów rosyjskich. Oni to — na przykład K. Goworski w dziele „Ostrowarotnia czasownia w gorodzie Wilnie” (Wiestnik Zapadnoj Rossyji) pisali, że „Ostra brama z obrazem jest sztandarowym polskiego patriotyzmu na Litwie”. Ten sam autor napisał w przywołanym dziele, że „codziennie, omalże nie ciągle tłumy powstańców zbierały się na ulicy Ostrobramskiej i, kłęcząc na obu kolanach przed Bramą z odkrytą głową, śpiewały polskie rewolucyjne hymny, a w samej kaplicy odbywały się składki pieniędzy i przedmiotów drogotnych na sprawę polską... (z Ostrej Bramy) rozpoczynały się zawsze rewolucyjne procesje po mieście, a w tej liczbie i znane dwie procesje na Łukiszki i Pohulanke, które nosiły charakter czysto powstańczy”.

Pojawiają się publikacje, które mówią, że obraz przywoził do stolicy Litwy z Chersonoju wielki książe Olgierd, rozpoczynając się szkany wobec polskich, rzymskokatolickich księży. Wyraża jest dzisiaj oceną tego co napisali Koziowski, Sokolow, Sobolewski — na się często udowadniającej wschodnie pochodzenie obrazu. Ukazują się wizerunki tego obrazu z napisami rosyjskimi. A sprawa chyba — jest bardzo prosta: przywieziono obraz albo z Włoch, albo w manierze włoskiej namalował go miejscowy, wileński artysta, który dokonał tego pod koniec wieku XVI, kiedy Jezuiti rozpoczęli walkę z rosnącą falą protestantyzmu.

Zawołania Mickiewiczowskie, „Litanie ostrobramskie” konfesyjna kompozycja muzyczna Stanisława Moniuszki nie zrodziły się na surowym kamieniu. Są one wyrazem i kultu religijnego, i kultury narodowej. Do przeszłości należy czas, kiedy w Polsce, jeszcze niedawno, wizerunki Ostrobramskiej można było nazywać w języku handlujących dewocjonaliami — tylko „Matką Boską Promienistą”. Swoista to była cenzura. W każdym razie nie zamazała ona polskich dziejów obrazu Ostrobramskiego, który w niedalekiej Litwie pozwalał pobożnym rozmawiać z Matką Bogą po polsku, a teuszom opisywać po polsku zjawiska kultury, zaś wszystkim ludziom — podziwiać też specyficzną, maryjną polską religijność.

PISANKI POLITYCZNE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

także występował w telewizji, gdzie reklamował nie tylko orzeszki z rodzinnej farmy, ale także politykę Kadekiego — oczywiście za jego pieniądze. Carterowi braciśzek zaszkodził, ale był to polityk pechowy i szkodziło mu właściwie wszystko.

Przed kilku laty jeden z najbardziej popularnych polityków w Stanach Zjednoczonych, wieloletni spiker Izby Reprezentantów Thomas „Tip” O'Neill wycofał się z polityki i zaczął reklamować kalesony i chustki do nosa. Ludzie uznali to za zjawisko całkiem naturalne. Widać z tego, jak ścisłe są związki reklamy z polityką i polityki z reklamą, a obu — z telewizją.

Jedną z najwybitniejszych osobowości telewizyjnych naszych czasów jest Michaił Gorbaczow, który reklamuje pierniczki, ale mimo woli — na Zachodzie reklamuje także pewną... wódkę. Chodzi o wódkę „Gorbatschow” — zbieżność brzmienia nazwisk przypadkowa.

Wódka jest teraz modna na Zachodzie, na ogół zresztą jako dodatek do cocktaili (mało kto pija czystą), a owa moda na wódkę jest w jakimś stopniu wynikiem mody na Związek Radziecki.

Sprzedają więc rzekome „rosyjskie wódki” Szwedzi, a przede wszystkim Finowie, powołujący się na bliskość ze Związkiem Radzieckim. Sprzedają także rzekome „rosyjskie wódki” inni producenci, powołujący się często na tradycję „białych” Rosjan — emigrantów, którzy pomoc wywieźli z ojczyzny sekrety produkcji tych wódek.

Po rewolucji i wojnie domowej, w epoce wielkiej „białej” emigracji, przybyła do Berlina rodzina Gorbaczowów, która zajęła się produkcją wódki. Przedsiębiorstwo popadało w tarapaty, zmieniano właścicieli, ale szczęśliwie przetrwało. Teraz ostatni nabywca, firma „Henkell und Soehnelein” z Wiesbaden, robi ananiasowe interesy.

Producent szczerze przyznaje, że „wódka Gorbatschow” tylko za sprawą przypadku nazywa się podobnie, jak Michaił Gorbaczow — lecz nie ukrywa przecież, że dla towaru ogromne, nieocenione znaczenie ma sympatia, jaką świat obdarzył radzieckiego przywódcę.

Im bardziej popularny staje się sekretarz generalny, im większe społeczne uznanie zyskuje sobie jego polityka, tym bardziej na Zachodzie wzrasta popyt na wódkę „Gorbatschow”. Jej sprzedaż w ostatnich latach wrosła aż pięciokrotnie! Producenti zapewne żałują, że nie mogą posłużyć się hasłem, jakoby właśnie ich trunk był ulubionym napojem sa-



Rysował HENRYK SAWKA

mego Michaiła Gorbaczowa, osobistego wroga alkoholu, więc posługują się hasłem, że „wódka Gorbatschow” — jak sama nazwa wskazuje — to oczywiście produkt najwyższej światowej jakości.

Nazwisko Gorbaczowa jest zresztą świetnym hitem reklamowym. Producenci koszulek, bluzeczek, sukienek, swetrów i kurtek zarabiają miliony drukując na konfekcji — rzecz jasna cyrylicą! — takie hasła reklamowe, jak „Gorbaczow”, „glasnost” lub „pierestrojka”, lub po angielsku napisy: „Michaił is OK” (Michaił jest w porządku) albo „I like Gorb” (Lubię Gorbiego).

Nie było dotąd pisanki z napisem „Lubię Gorbiego”, a teraz — proszę! — jest.

ANDRZEJ S. NARTOWSKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

ryнку wydawniczym pojawiają się też antologie — ZYGMUNTA LICHNIKA („Pax”), „Mój skorowidz poezji polskiej na emigracji”, „Dalekie drogi literatury polskiej” (WL) Mariana Stepienia (notabene już przed wieloma laty broniącego w „Kuznicy” tezy o jedności polskiej kultury), „Czytelnik” zamierza wydać „Antologię poezji emigracyjnej i wojennej”, „Poezję Polski walczącej”, Wydawnictwo „Intertopress” — „Mały słownik ni-

szkalowaniem sojuszy”, „szko- dzeniem interesom państwa”, itp.

Co do tego, że kultura polska jest jedna zgadzają się już na ogół wszyscy. Aby jednak to hasło nabrało, materialnej treści, potrzeba jeszcze wielu wysiłków i dobrej woli ze wszystkich stron.

KRAJ — EMIGRACJA

Stosunki kraju z Polonią na Zachodzie i na Wschodzie urosły przez lata nieufnością, uprzedzeniami, błędami popełnionymi w przeszłości. Tych

premier M. F. Rakowski, do- wodnie świadczy o radykalnej zmianie nastawienia do emigracji. Anulowanie przez Radę Ministrów uchwał z lat 1946—49 o pozbawieniu obywatelstwa polskiego gen. W. Andersa, S. Mikołajczyka oraz S. Bańczyka, T. Kołakowskiego i S. Wójcicka to kolej- ny przejaw nowych jakościowo kontaktów: kraj — emigracja. Ten i inne kroki, które już postawiono i których można oczekiwać, określę by można krótko: otwarcia.

OTWARCIE

Wyrazem takiego otwarcia było przemówienie ministra Tadeusza Olechowskiego w Sejmie. „Rząd jest głęboko zainteresowany tym, aby polityka zagraniczna naszego państwa wyrażała szeroki konsensus narodowy, była płaszczyzną integracji społecznej wó- kół nadrzędnych interesów Polski, jej bezpieczeństwa, nie- naruszalności granic, suwerenności i umacniania zewnę- trznego autorytetu. Jest to warunek sily i skuteczności naszej polityki. W tym kontekście witamy z zadowoleniem rozszerzanie się dyskusji na temat uspołecznienia naszych stosunków zewnę- trznych”.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że otwarcie w stosunkach z Polakami na obczyźnie jest także środkiem do przyspieszenia postępu polskiej nauki, techniki i kultury. Nie można znaleźć się bliżej świata nie uwzględniając szczyrnych kontaktów z Polakami. Kraków, już niedługo, w 1991 roku, będzie gościł uczestników sympozjum państw KBWE poświęconego dziedzictwu kulturalnemu Europy. To zaszczyt, ale też i powinność.

URSZULA ORMAN



Rysował HENRYK SAWKA

w nakładzie 220 tys. egzemplarzy. Instytut Wydawniczy „Pax” wspólnie z Wydawnictwem Literackim opublikują korespondencje pisarza z żoną. Wydawnictwo „Polonia” zamierza też wydać reprint włoskiego wydania „Bitwy o Monte Cassino”. Czesław Miłosz reprezentowany będzie dzie- wicioma tytułami. Witold Gombrowicz — siedmioma, Marek Hłasko doczeka się pię- ciu tomów. Na liście autorów, którzy mają być wydawani w najbliższych trzech latach znajdują się nazwiska m. in. Zygmunta Nowakowskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Jana Lechonia, Ksawerego Pruszyńskiego. Na

szarych polskich na emigracji”. Te i inne, nie wymienione tu pozycje, są nie mniej ważne od dzieł autorów emigracyjnych, wypełniają bowiem dotychczas lukę w wiedzy o literaturze (zwłaszcza wśród młod- szej pokolenia) i zwołują tzw. rezy w bibliotekach. Wiele z tytułów objętych planem wy- dawczym na najbliższe trzy lata w dalszym ciągu figuruje na listach prohibitorów. W dalszym ciągu też pokutują takie anachronizmy jak ten, że celnicy decydują o lek- turze Polaków przekraczających granice. Odbierane są więc naszym obywatelom czasami pozycje bardzo wartościowe, nie mające nic wspólnego ze

szarych polskich na emigracji”. Te i inne, nie wymienione tu pozycje, są nie mniej ważne od dzieł autorów emigracyjnych, wypełniają bowiem dotychczas lukę w wiedzy o literaturze (zwłaszcza wśród młod- szej pokolenia) i zwołują tzw. rezy w bibliotekach. Wiele z tytułów objętych planem wy- dawczym na najbliższe trzy lata w dalszym ciągu figuruje na listach prohibitorów. W dalszym ciągu też pokutują takie anachronizmy jak ten, że celnicy decydują o lek- turze Polaków przekraczających granice. Odbierane są więc naszym obywatelom czasami pozycje bardzo wartościowe, nie mające nic wspólnego ze

KRAKOWSKIE ZAKŁADY FUTRZARSKIE
w Krakowie, ul. Rzemieślnicza 5
zatrudnią pilnie
na korzystnych warunkach:

- kuśnierzy (mężczyzn i kobiety)
- krawców (mężczyzn i kobiety)
- mężczyzn i kobiety do przyrządzenia zawodu
- kuśnierza-krawca oraz kuśnierza-nabijacza

Informacji udziela Dł. Kadr KZF, telefon 66-50-11 wewn. 513. K-3514

ZAKŁADY POZYSKIWANIA SUROWCÓW I USŁUG BUDOWLANO-INŻYNIERSKICH
„SURIBUD” Sp. z o.o. Pracy
Kraków, ul. Wadwicka 48a
oferuje

- usługi transportowe materiałów sypkich
- sprzedaż pospóły z własnej żwirowni koło Gdowa wraz z transportem

Oferty należy kierować pod adresem Spółdzielni j.w., telefon 66-47-46. K-3338

MIĘSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO OCZYSZCZANIA
w Krakowie, ul. Nowohucka 1
ZATRUDNI NATYCHMIAST
na nowych korzystnych warunkach płacowych:

- kierowców samochodowych z prawem jazdy kat. „C”
- mechaników napraw pojazdów samochodowych
- ładowaczy nieczystości stałych

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu. Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych, telefon 44-61-33 wewn. 210. Dojazd tramwajami: 1, 4, 5, 9, 10, 15, 22. K-11557

SYSTEM SPOŁDZIELNIA PRACY
w Krakowie, ul. Łobzowska 8, tel. 21-27-33, 21-28-22
POSZUKUJE AGENTÓW
do prowadzenia działalności usługowej w szerokim zakresie, głównie na rzecz gospodarki uspołecznionej.
U NAS NAJNIŻSZA ODPLATNOŚĆ!

KRAKOWSKA SZKOŁA KUNG FU/WUSHU
ogłasza wpisy
do nowych grup treningowych

Zajęcia w kilku stylach prowadzą instruktorzy posiadający wysokie kwalifikacje i międzynarodowe uprawnienia uzyskane drogą kontaktów zagranicznych (Chiny, USA, Kanada, Australia, Hiszpania).

Wpisy: TKKF Antena, ul. Długa 45/10 w podwórzu, poniedziałki, środy, piątki 15.30—18, wtorki czwartki 14—16. K-2976

UWAGA! CHCĄCY SPRAWDZIĆ SIĘ W CIEKAWEJ PRACY W KRAJU I ZAGRANICĄ!
KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W KRAKOWIE
30-968 Kraków-Nowa Huta, os. Teatralne 9, skrytka pocztowa 46
przyjmie do pracy

- kierowników budów, z uprawnieniami
- mistrzów budowlanych
- cieśli
- murarzy-tylnkarsy
- monterów konstrukcji żelbetonowych
- zbrojarzy-betoniarzy
- ślusarzy-spawaczy — realizacja usług eksportowych
- posadkarzy-fliziarzy
- robotników budowlanych do przyrządzenia do sawodu

Kombinat realizuje budownictwo mieszkaniowe na terenie Miasta Krakowa. KBM ZAPEWNI:

- bardzo korzystne warunki płacowe
- możliwość wyjazdu na budowy eksportowe — po roku pracy
- możliwość ubiegania się o otrzymanie mieszkania po 3 latach pracy
- uprawnienia wynikające z „Karty Pracownika Budownictwa”
- zakwaterowanie w hotelach
- możliwość codziennego dowozu pracowników do KBM transportem zakładowym w kierunku: Nizowa, Roztocka, Proszowice, Koszyce, Charsznica, Miechów, Monoga, Lanckorona, Węglówka, Peim, Zerosławice, Trzebnia i Lipnik
- korzystanie z szerokiego zakresu świadczeń socjalnych

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia Zawodowego — Kraków-Nowa Huta, os. Teatralne bl. 9, pokój 8, telefon 44-85-85 w godz. 7—15.

Dojazd do KBM z Dworca PKP Kraków Główny tramwajem linii 5 do Nowej Huty. Wsiadać na przystanku przy Rondzie Kołomyjskim. K-1357

PRZEDSIĘBIORSTWO BADAWCZO-USŁUGOWO-HANDLOWE
INIMEX
Spółka s.o.
Biuro Akwizycyjne w Krakowie al. J. Słowackiego 4/5, tel. 34-55-00 Zakopane D.H. „Granit” (III piętro)
oferuje do sprzedaży za złotówki

- telewizory
- magnetowidy
- odwarzacz
- anteny satelitarne
- kamery i kamwidy
- komputery profesjonalne
- drukarki
- kserokopiarki
- telefaxy
- kalkulatory biurowe

Na w.w. sprzęt udzielamy 12-miesięcznej gwarancji! Wystawiamy faktury dla j.g.u. oraz za DM (marki zachodnoniemieckie) samochody marki ŁADA: SAMARA, TOSCANA, NOVA JUNIOR, NOVA CAMBI, NIVA

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT ELEKTRYCZNYCH
Kraków, ul. Dzierżyńskiego 112
ogłasza wpisy
do ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ w zawodzie
ELEKTROMONTER

Nauka zawodu trwa trzy lata i odbywa się przez 5 dni, co drugi tydzień.

Uczniowie strzymują:

- wynagrodzenie miesięczne w wysokości: 5.500 zł w pierwszym roku nauki 5.950 zł w drugim roku nauki 6.750 zł w trzecim roku

z prawem do premii uznaniowej w wysokości do 30 proc. wynagrodzenia dla uczniów osiągających dobre wyniki w nauce

Przewiduje się zmiany wysokości wynagrodzenia.

- pełny asortyment ubrań roboczych i narzędzi do praktycznej nauki zawodu
- bezpłatny posiłek profilaktyczny przez cały rok szkolny
- bezpłatne II śniadanie w szkole przez cały rok szkolny
- bezpłatne zakwaterowanie w internacie z prawem do korzystania z całodziennych posiłków za częściową odpłatnością
- legitymację szkolną uprawniającą do korzystania ze zniżki PKP
- uczniowie dojeżdżający — częściowa dopłata do biletu miesięcznego PKP i PKS

PRZYJMOWANIE UCZNIÓW ODBYWA SIĘ BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

Według kolejności zgłoszeń po złożeniu następujących dokumentów:

- podanie w dwóch egzemplarzach
- życiorys w dwóch egzemplarzach
- karta informacyjna
- cztery fotografie
- dowód osobisty rodziców (do wglądu) lub wyciąg z aktu urodzenia
- podanie o przyjęcie do internatu
- świadectwo ósmej klasy (po zakończeniu roku szkolnego)

Kandydaci do nauki zawodu poddawani są wstępnym badaniom lekarskim w Przychodni Przyzakładowej i w Centrum Zdrowia Budowlanych.

Absolwenci uzyskują dobrze płatny zawód i mają zapewnione zatrudnienie w Krakowskim Przedsiębiorstwie Robót Elektrycznych, które prowadzi budowy na terenie miasta Krakowa i okolicy, a także roboty eksportowe.

Pracownicy Przedsiębiorstwa korzystają z przywilejów „KARTY PRACOWNIKA BUDOWLANEGO”.

Okres nauki w szkole zalicza się do ciągłości pracy w przedsiębiorstwie.

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Dział Zatrudnienia i Plac Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych Kraków, ul. Dzierżyńskiego 112, I piętro, pokój 138, telefon 37-55-55 wewn. 182 i 186 w godzinach 7—15

Dojazd z Dworca Głównego tramwajem nr 4 i 12 Wysiąć przy Stadionie WKS „Wawel”, przejść ulicą Piastowską do ulicy Dzierżyńskiego 112. K-2494

SPOŁDZIELNIA PRACY USŁUG I PRODUKCJI BUDOWLANEJ „UNIBUD”
oraz PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUGOWO-PRODUKCYJNE „UNEX” Sp. s.o.o.
POWIERZA W AGENCJĘ ZAKŁADY USŁUGOWE BRANŻY OGÓLNOBUDOWLANEJ,
malarskie, instalacyjne, ślusarskie, projektowe i pokrewne

OSOBOM posiadającym predyspozycje menadżerskie i organizatorskie oraz wysokie kwalifikacje zawodowe.

Zgłoszenia, najchętniej osobiste — Kraków, Rynek Gl. 38, II p., tel. 21-53-36, 21-44-29. K-2497

TO WARTO ZOBACZYĆ
25—27 III
TEATR
Stanisław Baliński i „Polka prosto z kraju”, jedyna zachowana komedia tego emigracyjnego poety, przed woj-

bowiem pod powierzchnią Atlantyku, gdzie grupa ludzi prowadzi badania nad możliwością przystosowania się człowieka do życia podwodnego. Wypadek powoduje całą masę nieprzewidywanych okoliczności. (TV1 sobota godz. 20.05)

Warto także zarezerwować czas na dwuczęściowy „Gniew aniołów” z udziałem Jacklyn Smith, czarownicego „Aniołka Charliego”. Tym razem piękna Jacklyn wcieliła się w postać pani mecenas, która obok kłopotów zawodowych ma całą masę problemów rodzinnych. Sprawa do-



Magdalena Zawadzka w spektaklu S. Balińskiego „Polka prosto z kraju”.

tyczy syna i jego ojca, który dramacie Paula Zindela (TV2 piątek godz. 22.15)

PROGRAMY DLA DZIECI

W tygodniu warto zwrócić uwagę na „Bezbronne nagietki”, których reżyserem jest Paul Newman, a wykonawczynią głównej roli jego żona — Joanne Woodward. Opuszczona przez męża kobieta mieszka wraz z dwiema córkami w walącym się domu. Matka bardzo kocha swoje córki, ale załamana niepowodzeniami, jest bardzo częstoboczna wobec nich niesprawiedliwa. Scenariusz został oparty na

Swoje filmowe święta będą mieli także młodzi widzowie. W poniedziałek maraton filmowy rozpocznie się porannym obrazem — wprawdzie sprzed trzydziestu lat, ale za to w gwiazdzistej obsadzie z Kirkiem Douglasem, Jamesem Masonem. „20 000 mil pod morską żeglugą”, to film któregoś z wędzelników na nazwisko Juliusza Verne’a, nie wypada nawet reklamować. (TV1 sobota godz. 8.50)

Po południu „Muppety” spotkanie z ludźmi popular- do Hollywood” Jima Mensona nymi, cenionymi, luminarzami i „Gwiazdne wojny” George’a Lucasa. Oba filmy były haterami z pierwszych stron wprawdzie grane w kinach, gazet. (TV2 niedziela godz. 12.25, 15.00, 17.30)

ROZRYWKA

„Piwnica pod Baranami” i Piotr Przybycki, piosenki Marjana Hemara, tylko niegrom które atrakcje redakcji rozrywki. Usłyszymy ulubionych aktorów i ciekawe teksty, tradycja traktująca je prawie wyłącznie jako nieustanne sędziwienie przy suto zastawio- nym stole. Autor proponuje

teatr

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

co-godzinie

Sobota—Niedziela—Poniedziałek, 25—27 III 1989

woj. nowosądeckie

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

co-godzinie

Sobota—Niedziela—Poniedziałek, 25—27 III 1989

woj. nowosądeckie

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

MIKRO (Dziś i jutro) 5: Filmy na Wielki Tydzień...

szpitale

SOBOTA — NIEDZIELA — PONIEDZIALEK

kraków

SOBOTA

TV-PROGRAM

SOBOTA PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce 8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyjny

SOBOTA PROGRAM II

11.20 „Bo chcemy wiedzieć” — program dokumentalny 11.50 Telewizyjny koncert

SOBOTA PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce 8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyjny

SOBOTA PROGRAM II

11.20 „Bo chcemy wiedzieć” — program dokumentalny 11.50 Telewizyjny koncert

SOBOTA PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce 8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyjny

SOBOTA PROGRAM II

11.20 „Bo chcemy wiedzieć” — program dokumentalny 11.50 Telewizyjny koncert

SOBOTA PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce 8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyjny

SOBOTA PROGRAM II

SOBOTA PROGRAM I

SOBOTA PROGRAM II

Paryż bez wieży Eifla? Niemożliwe! Metalowa konstrukcja wznosząca się na Polu Marsowym jest dziś najpopularniejszym symbolem stolicy Francji...

Saint-Jacques, Luwr, kopuła pałacu Inwalidów, Łuk Triumfalny, wszystkie nasze słynne pomniki, całą naszą małą architekturę...

było widać tego „skrajnego przypadku brzydoty”. Budowę rozpoczęto 26 stycznia 1887 r. W ciągu dwu lat 300 monterów przy pomocy 2,5 miliona nitów 15 tys. metalowych części całej konstrukcji o łącznej wadze ok. 7 tys. ton...

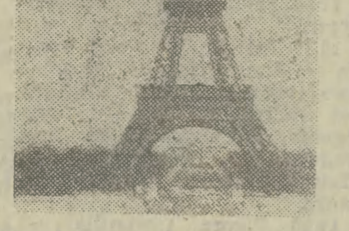
ciężar finansowania projektu w 80 procentach. Budowę rozpoczęto 26 stycznia 1887 r. W ciągu dwu lat 300 monterów przy pomocy 2,5 miliona nitów 15 tys. metalowych części całej konstrukcji...

W 1923 r. jakiś oryginalny amator kolarstwa zjechał na rowerze po 347 schodach wieży, a w 1964 r. telewizja transmitowała wycieczkę alpinistów wspinających się na sam szczyt. Wieżę upodobali też sobie samobójcy. W sumie nalatowało blisko 400 skoków samobójczych. Kres tragicznemu wątkowi historii wieży położyło przed laty zainstalowanie siatek ochronnych.

ONA MA 100 LAT!

noramy Paryża. A przecież gdy ogłoszono projekt jej zbudowania w związku z zaplanowaną na rok 1889 Wystawą Światową, rozległy się protesty i żądania zaniechania całego przedsięwzięcia.

Gustaw Eiffel wyrażał przekonanie, że wieża będzie obdarzona swego rodzaju pięknem. Dlaczego — pytał Eiffel, nawiązując do piramid — to co wzbudza zachwyt w Egipcie, ma być brzydkie i śmieszne w Paryżu?



kolwiek wypadków. Uroczyste przekazanie wieży do użytku publicznego nastąpiło 31 marca 1889 r., a w ceremonii uczestniczył prezydent Francji — Marie Francois Carnot. Gustaw Eiffel otrzymał order Legii Honorowej.

Stulecie najłynniejszej wieży świata stało się okazją do ogłoszenia w roku ubiegłym międzynarodowego konkursu, w którym brano pod uwagę wybitne osiągnięcia w zakresie inżynierii i badań naukowych dotyczących budownictwa wieżowego.

Szczególnie głośne stało się wystąpienie grupy przedstawicieli kultury francuskiej. W piśmie protestacyjnym, skierowanym w lutym 1887 r. na ręce dyrektora generalnego Wystawy Światowej, stwierdzali oni m. in.:

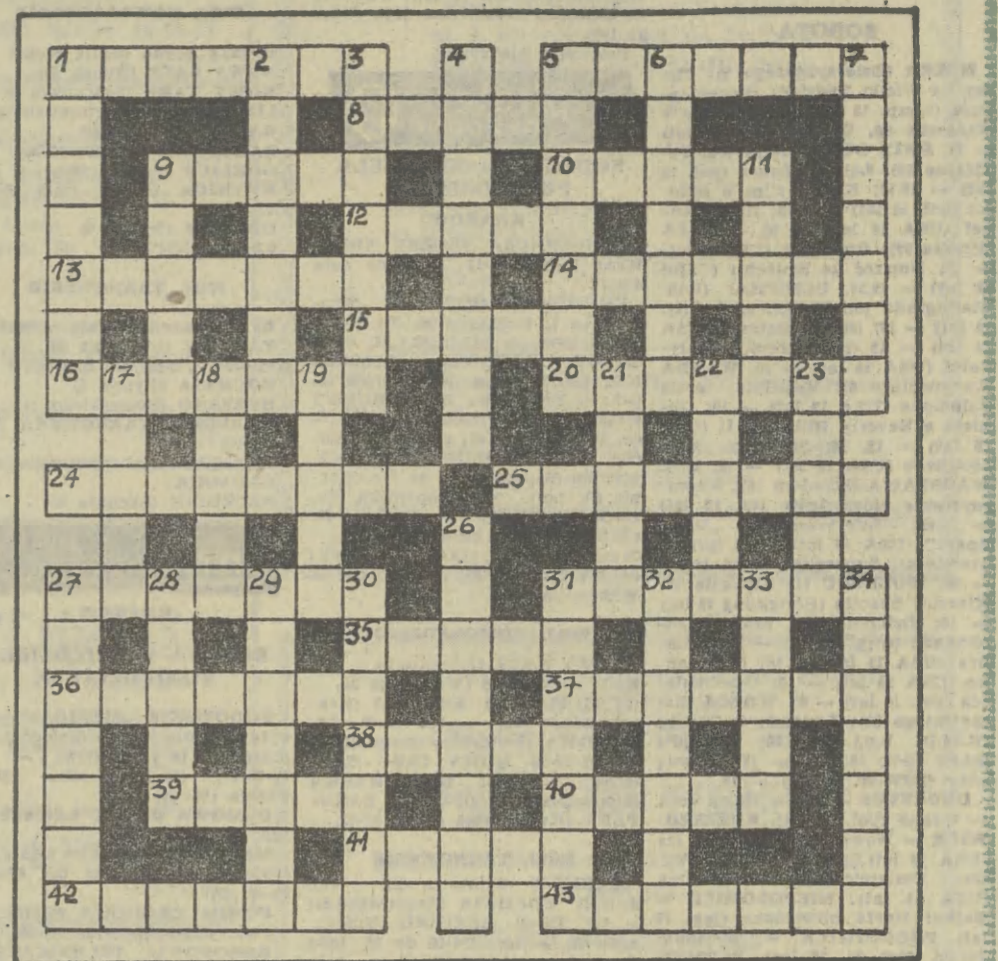
Eiffel zdecydowanie odrzucał zarzuty dotyczące bezużyteczności konstrukcji. Twierdził, że wieża nie tylko umożliwi prowadzenie interesujących obserwacji w zakresie astronomii, meteorologii, fizyki, lecz także pozwoli podczas wojny utrzymać stałą łączność Paryża z resztą Francji. Twórca projektu podkreślał jednocześnie, że wieża stanie się pomnikiem współczesnej nauki, który przyczyni się do podniesienia prestiżu Francji w świecie.

ciągała go metalurgia i ten właśnie kierunek ukończył w Szkole Centralnej Sztuk i Rzemiosł w Paryżu w roku 1855. Dość szybko Eiffel zdobył sławę wybitnego specjalisty w zakresie wznoszenia konstrukcji stalowych. Stał się twórcą znanych mostów i wiaduktów. Jego dziełem jest dworzec w Budapeszcie, kopuła obserwatorium astronomicznego w Nicei, a także — o czym zazwyczaj mało kto pamięta — konstrukcja nośna Statu Wolności, której kształt zrzeźbił nadł F. Bartholdi.

Z upływem lat siawa wieży rosła. W latach trzydziestych stała się obiektem zainteresowania multimilionera Henry Forda, który pragnął nabyć ją za bajajską sumę, a następnie zdemontować i przewieźć do Stanów Zjednoczonych. Budowla stała się miejscem różnego rodzaju wy-

A sama wieża? Przynosi dziś nadal poważne zyski dzięki nie słabnącemu zainteresowaniu turystów. W 1957 roku „urosla” o ok. 20 metrów z powodu zainstalowania urządzeń do emisji programu telewizyjnego. Ostatecznie osiągnęła 320 m i 75 cm wysokości. Dominuje nad Paryżem, ale nikt już nie twierdzi, że jest „ohydny” stępem z nitowanego żelaza”.

KRZYŻÓWKA WIELKANOCNA



Nr 12

POZIOMO: 1. podwórko- we urządzenie, 5. mamuto- we drzewo (Kalifornia), 8. ta sprawiła w wychodni na wierzch, 9. rodzaj dywanu, 10. wybitny mąż stanu, ludowiec, premier, 12. miasto włoskie, ojczyzna parmezanu, 13. w muzyce — szybko, 14. cel ostateczny po reinkarnacjach, 15. pora roku, 16. obraźliwy instrument, 20. siona pustynia w Chile, 24. ostatnia deska ratunku na meczu, 25. w dawnych czasach — pańszczyzna drogowa, 27. marzenie Dedala, 31. przed wojną dzielono na czworo, dziś mowy nie ma, 35. zwoj papieru, 36. rzymska bogini mądrości, 37. solodżek, 38. franc. tancie ludowej, 39. półn. salony, 39. ta nazwa „modra” Wisła, 40. żona Mahometu, 41. nie przy kamizelce, 42. desperacki, 43. na zachodniej półkuli

wyszywana sukmana, 5. podzwrotnikowy rodzaj siewu z rzadkimi krzewami, 6. los Sybiraka — zesłania, 7. południowy stan USA, 8. potrzebna w laboratorium i u ślusarza, 11. ośrodek sport-wypoczek nad Pilicą, 17. siedzi w kokonie, 18. ukochany Juli, 19. muza miłosnej poezji i muzyki, 21. pontyfikalne papieskie nakrycie głowy, 22. w silniku — wytwarza i doprowadza wysokie napięcie do świec, 23. tucze się po piekiełku, 26. nazwa rodzajka — przyjaciółka Napoleona I, 28. wysada mosty, 29. pomaga artylerzystom, 30. na peronie — numerowy, 31. jugosłowiański samochód, 32. kresowe błota w II Rzeczpospolitej, 33. pani jeleńnicowa, 34. ekskomunika.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10 POZIOMO: 7. Wyzwolenie, 8. Astaire, 9. zasłona, 11. Rysy, 13 aktywa, 15. knebel, 17. pedrak, 19. pozdrowienie, 22. organy, 25. Biblia, 27. skryba, 28. wiew, 29. Kaszub, 30. Antares, 31. bezbrocznik. PIONOWO: 1. babsztyl, 2. bylina, 3. zwierzę, 4. perłyna, 5. piasek, 6. Hannibal, 10. Hammurabi, 12. galeiostan, 14. wykopki, 16. nawiątek, 17. pudło, 18. kresy, 20. wybranka, 21. Orygenes, 23. Riwiera, 24. nowator, 26. amulet, 27. sotka.

Pamiętacie Państwo „dzieci Yamahy”? Grupa kilkunastu młodych Japończyków tworzących orkiestrę grającą z genialnością Vangelisa czy Jeana Michaela Jarry'ego na przeróżnych elektronicznych instrumentach oczywiście firmy Yamaha. Po koncertach w Warszawie przez kraj przebiegała fala domysłów i posądzeń a przede wszystkim zachwytu. Mówiono o wspaniałej grupie — hodowanych wędrujących specjalnych reut — supergeniuszy, katorżniczej pracy odbierającej dzieciństwo i jeszcze kilku innych rzeczach. A tymczasem dzieci tak dzielnie wszędzie są takie same. Tyle tylko, że jedne mają szczęście i kształcone są tak umiennie, iż zabawa stała się nauką a pisanie w wieku bardziej dojrzałym pracą przetrwania się w hobby i na odwrót, a innym już w precu była przy pomocy nieefektywnych i anachronicznych metod obrzydza się wszystko co tylko możliwe.

wowych rytmach, 8 barw orkiestrowych i tyleż samo głosów solowych, zaś do pamięci można wrowadzić ponad 100 akordów. Chińczycy z Tajwanu poszli jeszcze dalej — podczas wystawy w Wiedniu prezentowali komputery pozwalające za pomocą „myszy” ingerować w strukturę dźwięku wyświetlanego obrazu wzrost na ekranie. Tak można tworzyć muzykę jakby od tyłu, zupełnie bez potrzeb znajomości nut...

Możliwość podłączenia keyboardów do słuchawek sprawia że w jednym pomieszczeniu jednocześnie może ćwiczyć kilkorok uczniów. — Elektronika załatwia za jednym naciśnięciem małego guziczka piano, portato, staccato itp. czyli wszystko to co przy klasycznej nauce np. na fortepianie obrucac z pedalem zamnie wiele miesięcy naukowych przeciw ćwiczeń. Tu odwada zmudne ustawienie reki. Efektu więc są szybkie — mówi ZBIGNIEW DYBOWSKI, przez wiele lat wizytator szkół muzycznych, a od niedawna za namową Tadeusza Jaśkiewicza nauczyciel gry na elektronicznych klawiszach. — Państwo nie uwierz — dodał WOJCIECH KAROLAK absolwent

Wydziału Kompozycji i Teorii Muzyki krakowskiej Akademii Muzycznej, znakomity jazzman, uznany swojego czasu przez uczestników ankiety Jazz Forum International za najlepszego jazzowego organiste Europy — że ja w pewnym sensie jestem prekursorem tych metod. Przeszedłem przez szkołę muzyczną i nigdy nie nauczyłem się grać gamy obrucac... Można więc zacząć pytać, czy dzieki elektronicznej przyswajalna muzyka trafi do strzechy krwie już dzisiaj blacha powlekana polietylenem, czy podnieśli poziom ogólnego umuzykalnienia, zlagodził obyczaje...? Wszystkie szanujące się firmy otwierają szkoły gry na własnych instrumentach, drukują specjalne podręczniki. Do których dołącza się kasety demonstracyjne. Zachodniemiecka WERSI idzie jeszcze dalej: — Swoi instrument możecie Państwo wzbudować w kilka godzin sami, według instrukcji z dostarczonych elementów. I na dowód tego można zobaczyć na kolorowym zdjęciu pana domu lutującego piecizłowicie podnoszący do drukowanej płytki. Zamówione elementy dostarczą do domu za zaliczeniem pocztą. Tym sposobem możecie zaoszczędzić nawet 60 proc. kosztów fabrycznych. — krzyczy kolorowy prospekt. Dodając do tego efektywne natężki w stylu: cud cyfrowego dźwięku, fascynujące hobby i muzyka bez granic...

Wydziału Kompozycji i Teorii Muzyki krakowskiej Akademii Muzycznej, znakomity jazzman, uznany swojego czasu przez uczestników ankiety Jazz Forum International za najlepszego jazzowego organiste Europy — że ja w pewnym sensie jestem prekursorem tych metod. Przeszedłem przez szkołę muzyczną i nigdy nie nauczyłem się grać gamy obrucac... Można więc zacząć pytać, czy dzieki elektronicznej przyswajalna muzyka trafi do strzechy krwie już dzisiaj blacha powlekana polietylenem, czy podnieśli poziom ogólnego umuzykalnienia, zlagodził obyczaje...? Wszystkie szanujące się firmy otwierają szkoły gry na własnych instrumentach, drukują specjalne podręczniki. Do których dołącza się kasety demonstracyjne. Zachodniemiecka WERSI idzie jeszcze dalej: — Swoi instrument możecie Państwo wzbudować w kilka godzin sami, według instrukcji z dostarczonych elementów. I na dowód tego można zobaczyć na kolorowym zdjęciu pana domu lutującego piecizłowicie podnoszący do drukowanej płytki. Zamówione elementy dostarczą do domu za zaliczeniem pocztą. Tym sposobem możecie zaoszczędzić nawet 60 proc. kosztów fabrycznych. — krzyczy kolorowy prospekt. Dodając do tego efektywne natężki w stylu: cud cyfrowego dźwięku, fascynujące hobby i muzyka bez granic...

Pierwsze instrumenty elektroniczne zaczęły powstawać w początkach XX wieku. W Muzeum Instrumentów Muzycznych im. Michała Glinki w Moskwie można zobaczyć hermexos skonstruowany w 1920 roku przez Lwa Tiermena w Piotrogrodzie. Zaisze dziwny to instrument, gra na nim polegała na przwblżaniu bądź oddalaniu rak od sterocael z czarnej skrzynki anteny. Dźwięk obnacv z głośnika powstawał jako różnica częstotliwości dwóch generatorów: jednego ustawionego na stałe i drugiego przesłanego za pomocą dion zblżatacel się do elektrody. Kiedv w dieńście lat później Laurens Hammond konstruował w Nowym Jorku swoje organv. Źródłem dźwięku były stalowe tarcze wirujące w polu magnetycznym z różną predkością. Potem gdy do głosu doszły półprzewodniki pojawiły się syntezatory generujące dźwięk na drodze zupełnie syntetycznej. Produkcja nie istnieje w naturze brzemienia, udające wszystkie dotychczas znane instrumenty a nawet zastępujące całą orkiestrę. Nic też dziwnego, że pojawiło się zupełnie nowe określenie charakteryzujące te grupe instrumentów. Mówi się z angielska KEVBOARD czyli do prostu klawiszze.

Keyboards są wzrost wymarzonej instrumentami do szybkiej nauki gry — mówi TADEUSZ JAŚKIEWICZ dobiegający niegdziestaki Norweg polskiego pochodzenia. Z wykształcenia muzyk i inżynier elektronik, konstruktor organów

Repr. Jacek Weislo

elektronowych i wirtuoz gry na nich, biznesmen i założyciel — powstał w 1968 roku Teddy's Musik Skoolie — jednej z najlepiej prowadzących i wyposażonych placówek muzycznych w Norwegii. Autor laboratoryjnych metody nauki gry na pianinie i organach tzw. Organ-Piano Labora-

zmany z radia przebój to raduie i mobilizuje do dalszej pracy. Już do kilku lekcjach dzieci dopisywały się w sposób wywołujący zdumienie — opowiadają ci, którzy widzieli dzieci uczące się gry na klawiszach w klubie „Piaski” Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Przed kilkunastu laty w Nowym Jorku ukazała się książka pt. „Potrawy z całego świata”, w której jest też nowa o naszej kuchni. Jej autorami są Państwo Field, którzy podróżując po świecie, zbierali przy okazji przepisy kulinarne. O polskiej kuchni piszą między innymi, że decydujący akcent oświeczonego stołu to ciasto, że „jest ono tak okazałe i doskonałe, że może rywalizować z francuskim, austriackim, czy węgierskim, a na szczególne uznanie zasługuje babka wielkanocna, która na mój gust jest najsmaczniejszą ze wszystkich ciast tego rodzaju”. Faktem jest, że słodkie, drożdżowe nie tylko staropolskie babki były i są chlubą naszej kuchni i prawdziwą ozdobą wielkanocnego stołu. Głogier w „Encyklopedii staropolskiej” wyjaśnia, że BABA to inaczej „babi kolacz”, czyli ciasto z pszennej mąki wypiekane zwykle do „święconego” na Wielkanoc, a dawniej także na Zielone Świątki. Wypiekano je w kształcie zawoju tureckiego wypiekano w formach glinianych, miedzianych, albo w rondlach i formach papierowych. Te ostatnie były bardzo wysokie, a zwano je podolskimi. Pieczono z różnych gatun-

ków ciast. Powszechnie były znane babki parzone, petynowe, migdałowe, z razowego chleba, trójkolorowe pieczone z ciasta białego, różowego i ciemnego. Drobną słaczką wypiekala baby w garnkach, które do wyjęcia ciasta trzeba było rozbiąć. Pieczenie babki było prawdziwym rytuałem: robione ciasto nakładano do form i przykrywano obrusami, aby się nie przegiębiło, bo przegięzione ciasto nie rośnie, a po upieczeniu ma zalecie. Kuchnia była specjalnie ozdobiona, okna i drzwi szczerline zamknięte, aby nie było przewiewu. Kiedy baby siedziały w piecu, zdenerwowane obecny w kuchni kobiety rosło, a momentem największego napięcia była chwila, gdy wypieki były wyjątko z pieca. Czy aby nie mają zakała, czy nie opadły, czy dobrze się upiekły... Jeśli wszystko było w porządku — dorodne baby o stróżnie przekładano z form na pierzyny i poduszki, by wolno ostygły. Zachowywano się cichutko, chodząco na palcach, nie wolno było nawet trzasnąć drzwiami, bo mogłyby to babom zaskodzić. Nasze dzisiejsze babki drożdżowe są wspomnieniem tych staropolskich. Chociaż zużywamy na nie mniej jaj i nie trzymamy na poduchach —

nie tylko wielkanocne babki wzbudziły zachwyt państwa Field — pisząc o naszych pięknych wielkanocnych zwyczajach z uznaniem i podziwem wyrażają się o pieczonych prosiatkach i chrzanie, szynce i pisanekach. Wylczyli, że znamy aż siedemdziesiąt gatunków kiełbas. KIEŁBASA od najdawniejszych czasów jest polskim przysmakiem. Czując gości od niej rozpoczynano śniadania i obiady. Na świętecznym wielkanocnym staropolskim stole zarówno w szlachty jak i ludu, pierwsze miejsce zajmowała zawsze kiełbasa. Na przykład za czasów saskich dobru kucharz szlachecki potrafił przygotować kiełbasę na dwa sposoby. PIECZONE PROSIE było jednym z najbardziej reprezentacyjnych dań staropolskich. A już nie mogło zabraknąć na wielkanocnym stole pieczonego prosiecia nadzianego doskonałym farszem, na który przepis był pilnie strzeżoną tajemnicą pani domu. Za najlepsze uważane nadzienie z kaszy krakowskiej i „podrobów, albo słodki farsz z rodzynkami i migdałami. A dziś? No cóż, taki prosiatki niezwykle rzadko pojawia się

na stole i to bankietowym, a nie wielkanocnym. SZYNKA jest przysmakiem cenionym na polskim stole, a już szczególnie na stole wielkanocnym. Szynki wleprzowe, z dzikim, niedźwiedzia, liwskiego... to już wspomnienia. Szczególny smak ma szynka wleprzowa pieczona. W dawnych czasach pieczono ją oklejaną na grubość 1 cm ciastem sporządzonym z gorszego gatunku mąki i wody. Upieczoną szynkę studzono i usuwano wielkanocnym staropolskim smakoszy przygotowuje się bardzo prosto: trzeba umyć i dokładnie osuszoną szynkę zwinąć w rulonik i upiec w piekarniku. Z potrawami wielkanocnymi dawniej łączony był wierzniak; od Mikołaja Reja dowiadujemy się, że kiełbasa chroniła od ukąszeń węża, a chrzan od pcheł... Święteczne jado palaszowane zawsze z ogromnym apetytem. Dziś jest tak samo, tym bardziej, że „polskie gospodynie są czarodziejkami uprawiającymi magię lub poezję”, bo „Polki miewają przepisy, które przechodzą z pokolenia na pokolenie, latami udostokalnane i często traktowane jak skarb, jak klejnot rodzinny”.

JACEK BALCEWICZ

BRADNIK BABKI ALINY Nr 307 Najsmaczniejsze ze wszystkich

ŚWIATECZNA ŁAMIGŁÓWKA z „AGORY”

Table with 13 columns (A-M) and 13 rows of numbers for a word search puzzle.